

ROK 1953

ZESZYT 10 (115)

PORADNIK JEZYKOWY

GRUDZIEŃ
1953



PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach nauczycielskich.

TREŚĆ NUMERU

1. BRONISŁAW WIECZORKIEWICZ: Jeszcze o słowniku Lindego (dokończenie)	1
2. STANISŁAW SKORUPKA: Z zagadnień frazeologii. V Repliki wyrazowe i frazeologiczne	6
3. JANINA SIWKOWSKA: „Gramatykalne“ sprawy zeszłowiecznej Warszawy. Warszawa rozdyktowana	13
4. FRANCISZEK SŁAWSKI, JAN REYCHMAN: W sprawie <i>bisiora</i>	18
5. Recenzja: HALINA KURKOWSKA: Referaty językoznawcze na sesji „Odrodzenie w Polsce“	28
6. A. S.: Co piszą o języku	31
7. Głosy czytelników: ZBIGNIEW ŻABIŃSKI: O przenoszeniu wyrazów jednoliterowych	31
8. W. D.: Objaśnienia wyrazów i zwrotów	33

WYDAWCA: PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

REDAKCJA: WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 26/28,
ZAKŁAD JĘZYKA POLSKIEGO UNIwersytetu warszawskiego
KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI
(REDAKTOR NACZELNY), PROF. DR HALINA KONECZNA, DR STANISŁAW SKORUPKA, PROF. DR STANISŁAW SŁOŃSKI
SEKRETARZ REDAKCJI: MGR WANDA POMIANOWSKA.

Cena pojedynczego numeru 3 zł prenumerata roczna 30 zł.

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK
REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

JESZCZE O SŁOWNIKU LINDEGO (dokończenie)

III. *Autorstwo Słownika.*

Sprawa autorstwa Słownika Lindego od dawna już niepokoiła umysły i nasuwała pewne wątpliwości. Poruszyłem ją w artykule pt. *Z tradycji językoznawczych polskiego Oświecenia*¹, w którym wypłynęła jako zagadnienie uboczne, w związku ze stwierdzeniem istnienia dziś bliżej nam nieznanego rękopisu słownika języka polskiego, którego autorem był ks. Onufry Kopczyński. Ktokolwiek zetknął się ze Słownikiem Lindego, tego zdumiewał i zastanawiał fakt, że jeden człowiek, w czasie stosunkowo krótkim, mógł dokonać tak olbrzymiego wysiłku i stworzyć to niezaprzeczenie wiekopomne dzieło, które otworzyło przed ówczesną leksykografią zupełnie nowe horyzonty i prace leksykograficzne pchnęło na nowe drogi rozwoju. Dziś jednak sprawę autorstwa Słownika musimy oświetlić szerzej i widzieć ją przez pryzmat naszych obecnych doświadczeń leksykograficznych, które są zarówno jednostkowe jak zespołowe. Prace nad Słownikiem staropolskim, nad Słownikiem Warszawskim czy też najnowsze nad Słownikiem mickiewiczowskim i Słownikiem szesnastowiecznej polszczyzny, wykonywane przez słownikarnie IBL oraz nad Słownikiem współczesnego języka polskiego pozwalają nam ocenić te wszystkie trudności, jakie napotyka praca leksykograficzna i ogrom wysiłku, którego ta praca wymaga. Nie mieliśmy żadnych wzorów roboczych, żadnych wskazówek, poza jedną dość nie sprecyzowaną i pochodzącą sprzed lat prawie osiemdziesięciu wypowiedzią Karłowicza, ogłoszoną w MPKJ. A wiemy przecież, że poza samą koncepcją słownika przed słownikarzem stoją takie zagadnienia, jak siatka haseł, układ hasła, etymologia, ekscerpcja cytatów i szereg wątpliwości i problemów natury czysto teoretycznej, które wpływają z samego toku pracy, a które trzeba doraźnie rozstrzygać. Ponadto rozstrzygnięcie takich właśnie spraw wymaga nieraz przeprowadzania doraźnych studiów na wybranym materiale. A niewątpliwie prze-

¹ por. „Poradnik Językowy“, r. 1953, Z. 3 (108), str. 16

cięż te same trudności stawały i przed Lindem, który musiał się z nimi jakoś uporać i jakoś je rozstrzygać. Rzecz charakterystyczna, że niektóre zarzuty, jakie stawiała Lindemu ówczesna krytyka, stawiano również w dyskusjach nad próbnym zeszytem SWJP.³ Piszę o tym dlatego, że znając te kłopoty, trudno jest przypuścić, aby jeden człowiek w czasie kilkunastu lat mógł je pokonać, nie poświęcając się przecieży całkowicie i wyłącznie tylko pracy słownikarskiej, ale zarabiając na życie i pełniąc pochłaniające czas obowiązki.

Spróbujmy teraz ustalić okres czasu, w którym powstał rękopis Słownika, nie zapominając przy tym, że Linde, zanim do roboty nad słownikiem przystąpił, włożył wiele trudu i wysiłku w opanowanie języka polskiego. Jak stwierdza biograf Lindego,⁴ praca nad Słownikiem została rozpoczęta już w roku 1792, w czasie pobytu Lindego w Lipsku. Ale niedługo potem „polski jakobin“, jakim był wówczas Linde, porwany został wirem Insurekcji kościuszkowskiej; porzucił Lipsk i świetne widoki kariery naukowej. Rok 1794 zastał go w Krakowie, skąd udał się do Warszawy. Tu właśnie nastąpiło poznanie z ks. Onufrym Kopczyńskim i Linde „wiele z doświadczeń i wiedzy Kopczyńskiego korzysta“.⁵ Tu wreszcie pracuje w Bibliotece Załuskich, która otwiera przed nim swe nieprzebrane skarby. Rzecz oczywista, że wypadki polityczne na terenie stolicy, w których autor Słownika brał czynny udział, oraz oblężenie Warszawy przez Prusaków nie stwarzały dogodnych warunków do pracy naukowej. Z drugiej zaś strony zajęcia w Bibliotece Załuskich oraz kontakt z ks. Onufrym Kopczyńskim niewątpliwie świadczą o tym, że Linde znał rękopis słownika Kopczyńskiego i że prawdopodobnie za zgodą autora czerpał z niego pełną ręką. Nie znając bliżej tego zaginionego rękopisu ani nie mając o nim dotychczas żadnych bliższych informacji nie możemy ustalić, o ile rękopis ten był pomocny Lindemu. Można jedynie przypuszczać sądząc z pobieżnych wzmianek Kopczyńskiego o swoim dziele,⁶ że Linde wzięł stamtąd siatkę haseł, a może i niektóre etymologie. Ale praca w tak sprzyjających warunkach naukowych dla Lindego nie trwa długo. Upadek Insurekcji zmusza Lindego do opuszczenia Warszawy. Skompromitowany „jakobin“ chroni się do Wiednia, gdzie znajduje przytułek i służbę u M. Ossolińskiego. W ciągu lat kilku pracuje w bibliotece Ossolińskiego, z którym łączą go wspólne studia nad słownictwem polskim⁷. Jest to okres intensywnej pracy nad słownikiem. Jeżdżąc po kraju i szukając starodru-

³ por. „Pamiętnik Warszawski“, 1809, tom 1, s. 216 i H. Auderska: *Tempora mutantur et nos non mutamur in illis*. „Poradnik Językowy“ rok 1952 Nr 2.

⁴ por. Feliks Przyłubski: *Dzieło Lindego*, „Życie literackie“, 1952, nr 5/29, s. 5.

⁵ tamże, s. 5

⁶ por. B. Wieczorkiewicz: *Z tradycji językoznawczych polskiego Oświecenia*, „Poradnik Językowy“, r. 1953, nr 4, s. 16.

ków dla zbiorów przyszłego Ossolineum korzysta z nich Linde obficie. Zamówienia językoznawcze Ossolińskiego, jednego z najświetlejszych ludzi epoki, oraz wskazówki i rady, jakimi wspierał Lindego, były dla autora Słownika dużą pomocą w uporczywym realizowaniu jego zamierzenia.

Jednak i w Wiedniu Linde nie bawi długo. W roku 1803 opuszcza Wiedeń i porzuca służbę magnacką przenosząc się na rządową służbę pruską. Z Wiednia jednak wywozi 2 skrzynie wypisów do Słownika i gotowy rękopis do litery W (do wyrazu: *wieża*). W roku 1804 wydaje *Prospekt słownika*, a dopiero w dwa lata później następuje druk⁷. W Warszawie spotyka starych znajomych i przyjaciół, którzy dopomagają mu w trudnej i żmudnej korekcie i którzy umieją podtrzymać go na duchu w chwilach rezygnacji i zwątpienia, kiedy nie ma znikąd pieniędzy na opłacenie drukarni.⁸

Do tego czasu sprawa autorstwa Słownika nie była przez nikogo poruszana i kwestionowana. Linde w swej karierze urzędniczej i politycznej pnie się coraz wyżej. Zostaje rektorem Uniwersytetu w Warszawie, komisarzem rządowym i prezesem gminy ewangelickiej, generalnym dyrektorem bibliotek i gabinetów. Ale im większe spadają na niego zaszczyty i honory, tym bardziej błednie czerwien poglądów niedawnego jeszcze „jakobina“, którego w roku 1813 z wielką rezerwą traktował ks. Adam Czartoryski. Nie licowały bowiem z godnością rektorską królewskiego uniwersytetu młodzieńcze rewolucyjne rojenia. I ta właśnie zmiana poglądów Lindego była aż nazbyt widoczna dla całego ówczesnego społeczeństwa, skoro młodzież akademicka witała go okrzykami: „Linde na windę.“⁹ Linde nie był bystrym politykiem, a właśnie mieszanie się jego do polityki stało się pierwszym powodem wysunięcia przeciw Lindemu zarzutu, jakoby nie był on autorem Słownika. Oto, co w tej sprawie pisze Fryderyk Skarbek:

„Kiedy Linde przez niewłaściwe wdanie się swoje w sprawy polityczne ściągnął był na siebie niechęć opozycji, znaleźli się tacy, którzy usiłowali mu zaprzeczyć prawa do zasługi w piśmiennictwie polskim i utrzymywali, że sławny Słownik nie był jego dziełem, lecz znalezionym rękopisem nieznanego pisarza, jaki sobie przywłaszczył“¹⁰.

Skarbek, wychowanek i uczeń Liceum warszawskiego, mieszkał na stacji u Lindego i powyższe zarzuty odparł stwierdzeniem, że sam wi-

⁷ Druk I tomu rozpoczął się w r. 1806. Tom VI był postdatowany, bo w styczniu 1815 r. nie był jeszcze gotów, choć nosi datę roku 1814. por. Listy. I. M. Ossolińskiego do A. Grabowskiego. Wrocław, wyd. Zakł. Nar. im. Ossolińskich, s. 17.

⁸ Por. Feliks Przyłubski „Dzieło Lindego“ „Życie Literackie“, 1952, nr 5/29 s. 5.

⁹ Wiadomość tę zawdzięczam informacji prof. dra E. Kipy.

¹⁰ Fryderyk Skarbek „Pamiętniki“, Poznań 1879.

dział cały materiał słownikowy w rękopisie, widział pracę Lindego nad Słownikiem, a nawet często pomagał mu w niej. Po raz drugi sprawa plagiatu wypłynęła w roku 1843 (należy zwrócić uwagę, że drugi medal na cześć Lindego wybito w r. 1842, pierwszy w r. 1816) i odbiła się głośnym echem w prasie warszawskiej. W tym bowiem roku w „Przeglądzie Naukowym”¹¹ ukazał się artykuł pod tytułem: „Dosłowny przedruk z autografu podpisanego przez S. Lindego o jego słowniku”, którego autorem był Leopold Walicki. Pisał on:

„Jeszcze za swego młodzieństwa słyszałem i później... (jak) niektórzy utrzymują, że autor niesłusznie to dzieło tak nadzwyczajnej roboty zupełnie za swoje podał”.

Odpowiedział na to Jan Papłoński w „Bibliotece Warszawskiej”¹² artykułem zatytułowanym „Odpowiedź na artykuł pt. „Dosłowny przedruk...”. Z tej „odpowiedzi” dowiadujemy się najpierw, że Walicki miał wiele kłopotów, zanim zdołał umieścić swój elaborat w „Przeglądzie Naukowym”, gdyż „cenzura baczną, by nikomu nie była wyrządzona krzywda osobista, nie inaczej zezwoliła na jego ogłoszenie, jak otrzymawszy zgodę samego p. Lindego”.¹³ W dalszym ciągu Papłoński opisuje historię powstania Słownika, co zgodne jest z relacją, jaką znajdujemy w tomie VI Słownika (wyd. II). Ponadto przytacza Papłoński poniższe świadectwo znajdujące się w aktach „należących do emerytury Lindego”:

„Niżej podpisani poświadczamy teraźniejszemu radcy Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego... jako ten (Linde) w roku jeszcze 1793 zaczął pracować koło Słownika języka polskiego, który następnie od roku 1807 do roku 1814 przez niego w druku wydanym został. Dan w Warszawie, dnia 19 grudnia 1829. (—) Niemcewicz, (—) Walenty Sobolewski, (—) X. Kajetan Koźmiński „ex-prowincjał SP”¹⁴

Następnie Papłoński stwierdza, że i Bentkowskiemu przysłano również artykuł podobnej treści, ale Bentkowski go nie przyjął, bo sam rękopis Słownika przeglądał i czynił w nim poprawki. Zresztą w podobny sposób pomagali Lindemu Ossoliński, Jan Śniadecki, a nawet ks. Adam Czartoryski, generał Ziem Podolskich. Sprawa stosunków Lindego z Bentkowskim została nieco odmiennie oświetlona przez Al. Kraushara. W „Raptularzu notatek o Uniwersytecie Królewskim w Warszawie 1816 — 1831”¹⁵, którego autorstwo przypisuje Kraushar właśnie Bentkowskiemu, podaje on taką wypowiedź na ten temat:

¹¹ „Przegląd Naukowy”, r. 1843, nr 4, s. 167.

¹² „Biblioteka Warszawska”, r. 1843, s. 129.

¹³ Tamże, s. 129.

¹⁴ Rękopis Ossolineum, nr 6276, str. 75.

¹⁵ Al. Kraushar „Miscellanea historyczne”, XLIX, Warszawa, 1911.

„Byłby lepiej zrobił (Linde), gdyby umiał odeprzeć zarzuty czynione przeciw jego autorstwu Słownika języka polskiego. Umarł pracując nad wydaniem rosyjskiego słownika pod swym nazwiskiem, chociaż ten Słownik był owocem pracy i znajomości ruszczyzny dwóch profesorów: Papiońskiego i Plewego“.¹⁶

I jeszcze w roku 1875 Wielisław w „Wieczorach piątkowych“¹⁷ stwierdza, że:

„(Linde) żywił urazę do wielu zazdrosnych, którzy złośliwie rozpuszczali wieści, jakoby swego słownika manuskrypt gotowy miał znaleźć w jakiejś bibliotece klasztornej“.

Bardzo ciekawy jest fakt, że Józef Przyborowski ustalając ów nieznaną klasztor dowodzi, że chodziło tu o klasztor oo. pijarów w Podolińcu¹⁸, miejsce wieloletniego pobytu ks. Onufrego Kopczyńskiego.

Oceniając przytoczony materiał¹⁹ należy stwierdzić, że zarzut, jakoby Linde cały gotowy rękopis Słownika znalazł i podał za swój, bezwzględnie nie wytrzymuje krytyki. Natomiast prawdą jest, że Linde lubił i umiał pracować zespołowo, o czym choćby świadczy jego praca bibliotekarska. Przy pracy nad Słownikiem miał wielu pomocników, zarówno takich, którzy mu pomagali w redakcji, jak i tych, którzy robili razem z nim uciążliwą korektę co poświadcza K. Wolski. Z nazwisk pomocników redakcyjnych znamy tylko sławniejsze: Bentkowski, ks. Adam Czartoryski, M. Ossoliński, przy korekcie nieśli mu swą pomoc: Fr. Ksaw. Dmochowski, K. Wolski i inni. Chętnie udziela rad również i Jan Śniadecki, a napewno wiele dopomogły Lindemu kontakty z ówczesnymi językoznawcami, takimi jak Engel, Złobicki, Doliner, Herbic, Durich, Voltingi oraz najślawniejszy Dobrowski.

Czy więc Słownik był dziełem jednego człowieka? Odpowiedź jest prosta: oczywiście, że nie. U podstawy dzieła była wola i ofiarność jednego człowieka. Ale znaleźli się ludzie, którzy Lindemu służyli pomocą. Dzięki temu też Słownik Lindego uważać można za wyraz atmosfery epoki, za odbicie tych dążeń i przeobrażeń społecznych i kulturalnych, jakie niosło ze sobą polskie Oświecenie. Linde był nie obranym przez nikogo przewodniczącym i duszą nie ukonstytuowanego kolegium redakcyjnego ludzi, którzy rozumiejąc doniosłość i znaczenie wielkiego zamierzenia spieszyli z pomocą i radą zdając sobie sprawę z tego, że oni właśnie są bezimiennymi współtwórcami i budowniczymi pomnika kultury narodowej.

Bronisław Wieczorkiewicz

¹⁶ Tamże, s. 6.

¹⁷ Al. Kraushar „Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk“, Kraków 1900, V, s. 217.

¹⁸ „Tygodnik Ilustrowany“, r. 1871, nr 179.

¹⁹ Materiał ten otrzymałem dzięki uprzejmości mgra F. Przyłubskiego.

Z ZAGADNIEŃ FRAZEOLOGII

V.

Repliki wyrazowe i frazeologiczne

W historii frazeologii polskiej niemałą rolę odegrały wpływy obce. O zapożyczeniach z języków obcych pisano sporo. Dużo prac oddzielnych i wiele miejsca w licznych swoich pracach poświęcił temu zagadnieniu A. Brückner¹. Wpływy niemieckie na język polski scharakteryzował G. Korbut w pracy pt. „Wyrazy niemieckie w języku polskim pod względem językowym i cywilizacyjnym“ („Prace Filologiczne“, W-wa 1893 r. IV). Syntetyczny obraz tych wpływów podają gramatyki historyczne Łosia w rozdziałach pt.: „Zapożyczenia“. W związku z zapożyczeniami warto wspomnieć o specyficznym rodzaju zapożyczeń, mianowicie o tzw. replikach albo kalkach. Są to zapożyczenia polegające na tłumaczeniu części wyrazów obcych. O replikach łacińskich i niemieckich w językach słowiańskich pisał Unbegaun w „Revue des études slaves“ (r. 1932). Przytacza on liczne przykłady takich tłumaczeń wyrazowych w różnych językach słowiańskich np. w czeskim, rosyjskim. O języku polskim natomiast powiada, iż raczej zapożycza całe wyrazy niż je kalkuje. Twierdzenie to w świetle nowszych prac jest niesłuszne. Wystarczy prześledzić historię naszych zapożyczeń, np. z łaciny lub niemieckiego, aby się przekonać, iż spotykamy w owych zapożyczeniach sporo replik. W najstarszych naszych złożach leksykalnych, najwcześniej skalkowanymi wyrazami są np. *sumienie* (wcześniejsza forma *sąmnienie* — odpowiadająca łac. *conscientia*). Łacińskie człony *con-* i *scientia* są tłumaczone polskimi *są-* (porównaj tenże przedrostek w wyrazach *są-siad*, *są-siek*, *są-rżycza* »pszenica«) i *mnienie* »mniemanie«; *błogostawić* — odpowiadające łacińskiemu *benedicere* z gr. *eulogein*. Częstka pierwsza *błogo-* odpowiada csł. *blag-* i znaczy »dobry«, jest więc dosłownym tłumaczeniem gr. *eu-* i łac. *bene*. Skojarzenie z *blógim* jest późniejsze. Wyraz *wszechmogący* występujący w BZ w formie *wszemogący* jest tłumaczeniem łac. *omnipotens*. Pojawiający się w XVI wieku wyraz *rzeczpospolita* jest tłumaczeniem łac. *res publica*. Dzisiejsze *żołądkować się* = »gniewać się, irytować się, złościć się«, którego używanie wyrzuca Brückner Żeromskiemu, pochodzi, zdaniem Brücknera, z łac. *stomachari*. O wyrazie tym tak pisze Brückner:

¹ Por. A. Brückner. Cywilizacja i język. Lwów 1901. Wyrazy obce w języku polskim. „Prace Filologiczne“, VI, 1. Warszawa 1907. Walka o język. Wyd. Książnica Polska, Lwów 1917. Dzieje języka polskiego. Wyd. III. Biblioteka Polska Warszawa 1925. Dzieje kultury polskiej. Warszawa 1939—1946.

J. Łoś. Gramatyka polska. Cz. II. Słowotwórstwo. § 390—395. Zapożyczenia. Wyd. Zakład Nar. im. Ossolińskich, Lwów-Warszawa-Kraków 1925.

„Po co używa on [sc. Żeromski] np. wyrazu *żołądkować się* zamiast *gniewać się*: jest to dosłowne tłumaczenie łacińskiego *stomachari* (*stomachus* — »żołądek«); używali go nasi Wasserpolowie jeszcze w XVII wieku, ale już wtedy im go wytykano; złożmyż go więc do martwych“. (Z dziejów języka polskiego, s. 25). Wyraz ten znajdujemy w Sł. KK z cytatem z Ursynusa († 1613): „Żołądkuję się, gniewam się, stomachor“.

Osobną kategorię stanowią kalki terminologiczne. Są to dosłowne tłumaczenia terminów naukowych, przyswajanych językowi polskiemu z łaciny. Terminologia gramatyczna, będąca pierwotnie całkowitą prawie kopią terminów gramatycznych łacińskich, jest i dzisiaj jeszcze w dużej mierze jej odbiciem. Nasze części mowy — odpowiadają łac. *partes sermonis*. Nazwy rodzajów *genus masculinum, femininum, neutrum* — tłumaczone — jako *rodzaj męski, żeński i nijaki* (pierwotnie *żaden*). Łacińskim *numerus singularis, dualis, pluralis* — odpowiadają nasze *liczby: pojedyncza, podwójna, mnoga*. Łac. *persona, tempus* — odpowiadają polskie tłumaczenia *osoba, czas*. Łac. *nomen* — tłumaczymy jako *imię*, stąd np. *nomen proprium* — *imię własne, verbum* — jako *słowo, gradus* jako *stopień, pronomem* — jako *zaimek, adverbium* jako *przysłówek, conjunctio* jako *spójnik; declinatio* jako *skłonienie*, później zastąpione samym wyrazem *deklinacja; subiectum i praedicatum* — to nasz *podmiot i orzeczenie* itp. Równie liczne i częste, choć nieco późniejsze historycznie są kalki niemieckie. Dziwactwa w rodzaju *deszczochronu* będącego tłumaczeniem niemieckiego *Regenschirm* wyszły z użycia. Pozostały takie jak *korkociąg (Korkzieher)*, *listonosz (Briefträger)* — pierwotnie przyswojony jako *bryftrygier*. W terminologii naukowej znajdziemy liczne tego przykłady: *przedstawienie (Vorstellung)*, *pojęcie (Begriff)*, *światopogląd (Weltanschauung)*, *wolnomyślny (freidenkisch)*, *zapalenie płuc (Lungenentzündung)*, *ciałko krwi (Blutkörperchen)*. Zapożyczony z ang. — *drapacz chmur (sky scraper)* zastępowany jest coraz częściej przez nowszy *wieżowiec*.

Odmianę replik stanowią tzw. repliki semantyczne polegające na rozszerzeniu znaczenia wyrazów swojskich analogicznie do znaczeń tych wyrazów w języku obcym. Polskim wyrazem *gaić*, tłumaczono w XV w. niem. *hegen* »grodzić, otaczać«, a ponieważ jak powiada Brückner (SE, s. 132) — „Niemcy gaili miejsca sądowe (zieleninę) i otwarcie roków sądowych od tego przezywali (*Gericht hegen, Recht* albo *Ding hegen*), więc u Czechów i u nas rodzime *gaić*, przybrało to obce znaczenie i za przykładem Niemców *gajono* u nas od XV wieku sądy (*sąd zagajony*), a później i wszelkie zgromadzenia. Dzisiejszy zwrot *zagaić (zebranie)* jest kalką znaczeniową średniowiecznego niemieckiego zwrotu (*Gericht*) *hegen*. Polskiemu czasownikowi *zapoznać* = »zaznajomić« odpowiada niem. *bekennen*. Tym samym wyrazem *zapoznać* zaczęto tłumaczyć w połowie

XIX wieku niem. *verkennen* »zapominać, niedoceniać« — nowy więc odbicie znaczeniowy tego wyrazu nie jest wytworem rodzimym, lecz bezpośrednim odbiciem znaczenia niemieckiego *verkennen*². Rozszerzenie zakresu użycia wyrazów *rozbudowa*, *rozbudować*, *rozbudowanie*, używanych dotychczas tylko w odniesieniu do czynności realnych (rozbudowa miasta) na pojęcia oderwane (rozbudowa wzajemnych stosunków, rozbudowa życia gospodarczego, rozbudowa umów, ustawodawstwa itp.) czyli użycie przenośne dokonało się pod wpływem przenośnego znaczenia wyrazów niemieckiego *Ausbau*, *ausbauen*, które używane są w znaczeniu zwykłym i przenośnym³.

Sprawy replik łacińskich w języku polskim poruszył prof. W. Doroszewski w artykule pt. „Pierwiastki struktury łacińskiej w języku polskim“ w jednym z przedwojennych zeszytów „Poradnika Językowego“ oraz omówił obszerniej w referacie pt. „Rola łaciny w dziejach umysłowości i języków europejskich“ wygłoszonym dn. 23.II.1951 r. w Warszawskim Kole Polskiego T-wa Filologicznego.

Dokładnego opracowania replik frazeologicznych w języku polskim nie ma. Zagadnienie to wymagające obszernych studiów porównawczych czeka na opracowanie. Szczegółowa analiza materiału frazeologicznego rodzimego i zestawienie tego materiału z materiałem innych języków słowiańskich i ważniejszych zachodnio-europejskich, przede wszystkim zaś tych, które wywierały bezpośredni wpływ na język polski, pozwoliłyby wyodrębnić:

1) Zwroty i wyrażenia wspólne wielu językom, tj. takie, które w sposób naturalny powstają w różnych językach równolegle. Wyrażenia takie np. jak:

- | | |
|------|---|
| pol. | <i>z rąk do rąk</i> (podawać co, przechodzić), |
| ros. | <i>из рук в руки</i> (переходить, передать), |
| fr.. | <i>de main en main</i> (faire passer un objet), |
| nm. | <i>von Hand zu Hand</i> , |
| ang. | <i>from hand to hand</i> |
| pol. | <i>ręka w rękę</i> (iść z kim), |
| ros. | <i>рука об руку</i> (идти), |
| fr. | <i>la main dans la main</i> (se promener), |
| nm. | <i>Hand in Hand</i> (gehen), |
| ang. | <i>hand in hand</i> ; |
| pol. | <i>podnieść rękę na kogo</i> , |
| ros. | <i>поднять руку на кого-л.</i> |
| fr. | <i>lever la main sur quelqu'un</i> , |
| ang. | <i>to lift up one's hand against some-one</i> ; |

² por. A. Kryński. Jak nie należy mówić i pisać po polsku. cz. I. Warszawa, 1921, s. 191—192.

³ por. A. Kryński. Op. cit. cz. II, W-wa, 1931, s. 87—89.

pol. *prosić (starać się, ubiegać się) o rękę (panny),*
 ros. *просит руки (у дочери),*
 fr. *demander la main, aspirer, prétendre à la main (d'une jeune fille),*
 ang. *to ask the hand of so-and-so;*

pol. *być kogo prawą ręką,*
 ros. *правая рука,*
 fr. *être le bras droit de quelqu'un,*
 nm. *jemandes rechte Hand sein,*
 ang. *to be one's right hand;*

pol. *(przyjąć kogo) z otwartymi ramionami,*
 fr. *(recevoir quelqu'un) à bras ouverts,*
 nm. *jemanden mit offenen Armen aufnehmen,*
 ang. *to receive someone with open arms;*

pol. *ręka rękę myje,*
 ros. *рука руку моет,*
 fr. *une main lave l'autre,*
 nm. *eine Hand wäscht die andere.*

Tego rodzaju zwroty, wyrażenia i frazy, których można by przytoczyć setki, wspólny punkt wyjścia mają w jednakowych we wszystkich językach sposobach tworzenia zwrotów i wyrażen mających u podstawy tak produktywne i naturalne frazeologicznie wyrazy jak *ręka, ramię, głowa, oko, ucho* itp. Oczywiście nie zawsze one mają identyczną budowę, jest ona uwarunkowana właściwościami fleksyjnymi i syntaktycznymi poszczególnych języków. Wyrazów tych używamy bardzo często do tworzenia zwrotów i wyrażen nieprzenośnych, gdyż są one odbiciem naturalnych ruchów i czynności, jakie wykonujemy przy pomocy tych organów. W równie naturalny sposób dokonywa się przejście w tego rodzaju zwrotach od ich znaczenia zwykłego do przenośnego, np.:

położyć na czym swoją rękę → *zawładnąć czym,*
mieć co pod ręką → *w zasięgu ręki, blisko siebie, łatwo dostępne, na miejscu,*
wziąć co w swoje ręce → *pokierować czym,*
podnieść rękę na kogo → *uderzyć kogo,*
przyłożyć rękę do czego → *przyczynić się do czego,*
podać komu rękę → *pomóc komu,*
wyciągać rękę → *żebrać,*
przyjąć kogo z otwartymi ramionami → *przyjąć serdecznie itd.*

Poza tak naturalnym źródłem powstawania wspólnych, ale równoległych zwrotów w wielu językach, spotykamy również takie wspólne zwroty i wyrażenia, których źródłem jest jeden język, czasem jedno dzieło napisane w danym języku. I tak np. wspólnym źródłem zwrotów:

- pol. *umywać ręce;*
 ros. *УМЫВАТЬ РУКИ,*
 fr. *se laver les mains d'une chose,*
 nm. *seine Hände in Unschuld waschen,*
 ang. *to wash one's hands of a thing,*

jest Biblia, mianowicie wersety:

„Videns autem Pilatus quia nihil proficeret, sed magis tumultus fieret: accepta aqua, lavit manus coram publico, dicens: Innocens ego sum a sanguine justi hujus: vos videritis“. (Mat. 27, 24).

„Lavabo inter innocentes manus meas et circumdabo altare tuum“ (Ps. 25, 6).

„Et dixi: ergo sine causa justificavi cor meum, et lavavi inter innocentes manus meas“ (Ps. 72, 13).

2) Zwroty i wyrażenia specyficzne dla poszczególnych języków czyli tzw. idiomatyzmy, np.:

- pol. *obchodzić się bez czego, oddać wet za wet, od słowa do słowa, rad nie rad, spiec raka, smalić cholewki;*
 ros. *бить баклуши, остаться на бобах, спустя рукава;*
 fr. *je l'ai échappé belle, pendre la crémaillère;*
 ang. *to come by, to put up with, to bring about;*
 nm. *fix und fertig; es geht mir nahe.*

Bardzo często zwroty oznaczające to samo pojęcie lub czynność są w różny, specyficzny sposób wyrażane w różnych językach, np.:

- pol. *mieć rację — nie mieć racji,*
 fr. *avoir raison — avoir tort,*
 ang. *to be right — to be in the wrong,*
 nm. *recht haben — unrecht haben,*
 ros. *быть правым — быть неправым;*

- pol. *jak się masz,*
jak się pan miewa (ma)?
 ros. *как поживаешь?*
 fr. *comment vous portez-vous?*
 nm. *wie geht es Ihnen?*
 ang. *how do you do?*

- pol. *dostać, nabawić się choroby, zachorować;*
 ros. *заболеть,*
 ang. *to catch a disease,*
 fr. *avoir, contracter une maladie, tomber malade;*
 nm. *eine Krankheit bekommen, sich eine Krankheit zuziehen;*

pol. *maczać w czym palce* = »brać w czym udział, wtrącać się do czego«,
 fr. *mettre la main à quelque chose*,
 nm. *Anteil an etwas haben (nehmen)*,
 ang. *to have a hand in the matter*,
to have a finger in the pie.

Tego rodzaju zwroty są odbiciem nie tylko różnic syntaktycznych czy morfologicznych języków, ale i sposobu obrazowania, sposobu plastycznego przedstawiania czynności wyrażanej bardziej skomplikowanymi zwrotami. Polski zwrot *maczać w czym palce* nawiązuje do wkładania ręki do wody, ewentualnie do płynu, angielski — do ciasta. Francuski nie określa bliżej przedmiotu, do którego się rękę wkłada, odpowiadałby mu raczej polski zwrot *przykładać ręki do czego*, ale tylko konstrukcyjnie, gdyż w treści oznacza co innego, mianowicie »przyczyniać się do czego«. Niemiecki, choć jest najbliższym odpowiednikiem pozostałych zwrotów, nie zawiera ani wspólnego im elementu *ręki* ewentualnie *palca*, ani nie pokrywa się bez reszty z nimi znaczeniowo.

3) Zwroty i wyrażenia będące kalkami słowotwórczymi i znaczeniowymi innych języków. Zagadnieniami tymi zajmowano się dość przygodnie, zwykle w związku z zagadnieniem poprawności językowej. Wyrażenia i zwroty: *w pierwszym rzędzie*, *z reguły*, *w międzyczasie*, *najwyższy czas*, *od wypadku do wypadku*, *(osoby) miarodajne*, *wykazać się czym* (np. *świadcstwem*), *pokrywać się z czym* w znaczeniu »zgadzać się, odpowiadać, nie różnić się«, *wypraszać sobie co* (np. podobne żarty), *odciążać kogo* albo *co* — w znaczeniu »ujmować ciężaru, uwalniać od ciężaru, zabezpieczać od kogo albo od czego« uważane są za dosłowne tłumaczenia wyrażen i zwrotów niemieckich *in erster Reihe*, *in der Regel*, *in der Zwischenzeit*, *höchste Zeit*, *von Fall zu Fall*, *massgebende (Persönlichkeiten)*; *sich mit einem Zeugnisse ausweisen*, *sich mit etwas decken*, *sich etwas ausbitten*, *jemanden oder etwas entlasten*. Wyrażenia te i zwroty są piętnowane w różnych pracach i czasopismach poświęconych sprawom poprawności i kultury języka jako niepoprawne i rażące germanizmy⁴. Niekiedy jednk repliki, często zwłaszcza w zakresie terminów naukowych, trudno uznawać za germanizmy. Powstają one w naturalny sposób na skutek tłumaczeń dzieł naukowych i literackich z obcych języków na język polski. Taki charakter mają np. używany w biologii termin *istota żyjąca* (*lebendes Wesen*) albo w psychologii — *przedstawienie* (*Vorstellung*), w fonetyce *nagłos*, *wygłos* (*Anlaut*, *Auslaut*), w języku nienaukowym wyrażenia *ani iskiereki nadziei* (*es ist kein Funke Hoffnung*) albo *zapoznany geniusz* (*verkanntes Genie*).

⁴ P. A. Kryński — Jak nie należy mówić i pisać po polsku, cz. I i II, W-wa, 1925, 1931, oraz St. Szober. Słownik poprawnej polszczyzny. Warszawa 1948 i St. Słoński. Słownik polskich błędów językowych. Czytelnik, 1947.

Żywym procesem frazeologicznym mającym duże znaczenie dla słownictwa jest zjawisko zastępowania wyrażen, składających się z dwu członów wyrazowych jednoczłonowymi tworami sufiksalnymi. W ten sposób dwuwyrzowe nazwy, takie jak *statek parowy*, *statek motorowy*, *łódź żaglowa*, *łódź motorowa*, *samochód ciężarowy*, *samolot transportowy*, *samolot myśliwski*, zostały zastąpione krótszymi i wygodniejszymi nazwami *parowiec*, *motorowiec*, *żagłówka*, *motorówka*, *ciężarówka*, *transportowiec*, *myśliwiec*. Tego typu nazewnictwo — analityczne w pierwszej formie (*samochód ciężarowy*), syntetyczne w następnej (*ciężarówka*) — odnosi się do terminologii specjalnej, bądź do nazw przedmiotów, które stanowią jeden i ten sam rodzaj przedmiotu, są jego odmianami i różnią się między sobą konstrukcją i przeznaczeniem np. *samolot jednopłatowy*, *dwupłatowy*, *bombowy*, *myśliwski*, *pościgowy*, *transportowy*, *nurkujący* → *jednopłatowiec*, *dwupłatowiec*, *bombowiec*, *myśliwiec*, *nurkowiec*, *pościgowiec*, *transportowiec*.

Proces ten jest pośrednim dowodem, iż tego typu połączenia wyrazowe nie są związkami frazeologicznymi w ścisłym sensie, lecz dwuczłonowymi wyrazami. Przykłady te świadczą, iż granica między wyrazem złożonym a wyrażeniem jest w pewnych wypadkach płynna.

Stanisław Skorupka

ROZWIĄZANIE SKRÓTÓW

- Brodz. = Kazimierz Brodziński
 Wyb. = Wybór poezyj. Biblioteka Narodowa, Kraków, Seria I, nr 34.
 Bron. = Władysław Broniewski
 Drz. = Drzewo rozpaczające. Książka 1948. Wyd. II.
 Mick. I. = Adam Mickiewicz. Dzieła. Wydanie Narodowe. 1949. Tom I.
 Lem. = Jan Lemański
 Baj. = Bajki. Wyd. Fiszera. Warszawa 1902
 KK = Słownik języka polskiego Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego. Warszawa 1900—1927.
 Reym. = Władysław Reymont
 Chł. = Chłopi. Wyd. Rady Polonii Amerykańskiej. Chicago 1944.
 Sew. = Sewer (Ignacy Maciejowski)
 Mat. = Matka. Dzieła. Wyd. zbiorowe. Księgarnia Popularna. W-wa (bez daty).
 Sienk. = Henryk Sienkiewicz
 OiM. = Ogniem i mieczem. Wyd. jubileuszowe Gebethner i Wolff. Warszawa 1908.
 Pust. = W pustyni i w puszczy. Wyd. nowe PIW. Warszawa 1948.
 Słow. = Juliusz Słowacki
 Pis. = Pisma Juiliusza Słowackiego, 3 tomy. Wyd. M. Hasklera, Warszawa, Kraków, Lwów, Poznań. Oprac. Józef Kallenbach.
 Słow. XII. = Juliusz Słowacki. Dzieła. Tom XII. Listy do krewnych, przyjaciół i znajomych. Wyd. Zakł. Nar. im. Ossolińskich. Wrocław 1949.
 Tuw. = Julian Tuwim

- Wier. = Wiersze zebrane. Wyd. III Przeworskiego. Warszawa 1935.
 Zer. = Stefan Żeromski
 Char. = Charitas. Wyd. Czytelnik 1951.
 Przedw. = Przedwiośnie. Wyd. Mortkowicz. Warszawa 1925.
 Wiatr. = Wiatr od morza. Wyd. Mortkowicz. Warszawa 1928.
 Zam. = Zamieć. Wyd. Czytelnik 1951.
 ŻW. = Życie Warszawy. Czasopismo. Warszawa.

„GRAMATYKALNE“ SPRAWY ZESZŁOWIECZNEJ WARSZAWY.

WARSZAWA ROZDYSKUTOWANA

Bujność zainteresowań stolicy Księstwa Warszawskiego, a następnie Królestwa Kongresowego, zainteresowań, dotyczących wszystkich bez wyjątku dziedzin ówczesnego życia — choć może nieraz i dziwi chaosem, świadczącym o pomieszaniu gustów i traktowaniu na równi spraw i rzeczy o zgoła różnym ciężarze gatunkowym (z tym samym np. entuzjazmem przyjmowała Warszawa popisy brzuchomówcy czy taniec na szczudłach, co i — na tej samej zresztą scenie Teatru Narodowego — „Cyrulika Sewilskiego“ czy koncert Hummła) — przecież jednak zastanawia i fascynuje tą jakąś niepohamowaną zachłannością wrażeń, nawet i tych bez wyboru, tą jakąś żywotnością niezwykłą.

Jacy bo byli ówcześni ludzie! Co drugi pisał „poetykę“, co trzeci śpiewał arie, co lepszy muzyk — był już „geniuszem“ — każdy zaś bez wyjątku wiódł mniej lub więcej „uczone dyskursy“ i to przy lada jakiej okazji. Wszystko „interessowało“, wszystko sprawiało „niepomierne podziwienie“, niech by zaś ktoś odezwał się w jakiej sprawie na łamach „prassy“ — mógł być pewnym, że nie zostanie „pustelnikiem“ (modne słowo — i nawet na redutach ubiorów pustelniczych moc!).

Że zaś nas obchodzą *grammaticalia* ówczesnej Warszawy — dla przykładu choćby dyskurs prowadzony na łamach „Gazety Korespondenta Warszawskiego“ z roku 1810, pomiędzy recenzentami-amatorami z powodu wystawionej 3 marca tegoż roku na Teatrze Narodowym, na dochód aktorki Ledóchowskiej — pierwszej oryginalnej tragedii z dziejów ojczy- stych pt. „Gliński“, pióra Franciszka Wężyka.

Oto Jan Żebrowski rozprawia się w Dodatku do Nru 21. wspomnianej Gazety z dnia 13 marca z recenzentem niektórych sztuk teatralnych, pisząc o nim, że „(...) ślizga się częstokroć tam, gdzie by go widoczna chrapowatość zastanawiać powinna (...)“, winszując zaś z kolei teatrowi „Glińskiego“, oświadcza m. in.:

„(...) zdaje mi się tylko, iż sam Autor sprostuje niektóre mniej właściwe wyrazy, które jak mam z doświadczenia, w czytaniu nikną, a w deklamacji Teatralnej rażą. —“.

Już zaś w Dodatku do Nru 23. „Gazety Korespondenta“ z dnia 20 marca irytuje się wspomniany przez Żebrowskiego recenzent, że wszak w gazecie „niepodobna jest rozciągać się zbyt obszernie nad każdą chrapawatością!“ — na co znowu Żebrowski w długim liście do Redakcji, pomieszczonym w Dodatku do Nru 25. Gazety z 27 marca, a będącym zarazem odpowiedzią przeciwnikowi — pisząc o celu krytyki sztuk teatralnych, podnosi i korzyści, jakie ona ma choćby dla młodzieży uczęszczającej „na teatr“, która „nauczy się zwolna rozeznawać błyskotki od prawdziwej wartości (...)“, jak np.

„(...) nieprzyzwoitość śmieszków którzy częstokroć nie są śmiesznymi, a tem bardziej dwojznacznych skromność rażących wyrazów, i onych słów w żadnym dobrem społeczeństwie nie słyszanych *Babus, Babsko, Babsztyl* (...)“.

Na co adwersator, podpisany tym razem uroczyście całym nazwiskiem „W. Pękalski“, w liście do Redakcji, w Dodatku do Nru 28. Gazety Korespondenta z 7 kwietnia, rozprawiając się dość ostro z przeciwnikiem, pisze wreszcie m. in.:

„Każdy zapewne utyskuje z Panem Żebrowskim na mniej przyzwoite wyrazy, często na scenie słyszane, jak np. *Babus, Babsko, Babsztyl*; dobrze by było choć co miesiąc zbierać te nieprzyzwoitości, dla przestrogi, iż są zakazane, równie jak (Pękalski robi tu aluzję do Żebrowskiego krytyki strojów teatralnych) *Arlekiny* i *Generalskie Zwojszczyki*, z których pierwsi w *Królewskich Szubach*, drudzy w *Axamitach* nie chodzą, a nie tylko wyrazem, lecz samą rzeczą obrażają...“.

Zegnając się zaś z Redakcją, Pękalski prosi, aby uwierzyła, iż te są jego „ultima verba“.

„Niech się Recenzent nie obawia nadużyć cierpliwości Czytelników — odpowiada Żebrowski w Liście do Redakcji, w Dodatku do Nru 30. Gazety z dnia 14 kwietnia tegoż 1810 roku — podobne literackie utarczki są dla Publiczności prawdziwą zabawą. Znam nie jednego, który biorąc w rękę Gazetę Kor. a nie znajdując w nim nic ani od *Recenzji*, ani od *Żebrowskiego*, kładzie go spokojnie mówiąc: co mi to za Gazeta.“ Rozważając zaś od nowa poruszaną już przedtem wielość spraw — Żebrowski m. in. wraca i do wspomnianej już kwestii:

„(...) *Babus, Babsko, Babsztyl* były i będą zawsze podłemi wyrazami“.

Prócz zaś „podobnych literackich utarczek“, ukazujących nam także i stopień wrażliwości poczucia językowego dawnych Warszawian — spotykamy się jeszcze na łamach starowarszawskiej prasy z wyjaśnieniami „gramatykalnymi“ samej redakcji, pragnącej zaspokoić ciekawość, co wię-

cej — dociekliwość ówczesnej publiczności. Podając więc choćby (Dod. do N-ru 27. „Gaz. Kor.“ r. 1810.) chronograf łaciński na rok 1810, wyrażający życzenia dla Fryderyka Augusta, Księcia Warszawskiego oraz zeszłoroczny z okazji zdobycia Galicji — dla X. Józefa — w przypisku, przed podaniem — co jest istotą chronometru i jak go odcyfrować — czytamy:

„Chronograf znaczy czasopisarz; Chronos jest czas, skąd pochodzi słowo Chronika czyli jak Polacy mówią Kronika, która znaczy Historją —“.

Czasy Królestwa Kongresowego spokojniejsze i bardziej ustabilizowane po przebytych wojnach — jeszcze sposobniejszymi okazały się do etymologizowania — co więcej nawet do wytworzenia się pewnego rodzaju pasji słowotwórczej.

W roku np. 1823 — nie zdziwił na pewno nikogo pomieszczony w „Kurjerze Warszawskim“ anons, że od 1-go kwietnia wychodzić będzie pismo pod nazwą „Codziennik Polski“, w roku zaś, dla przykładu, 1825, w 41. numerze „Kurjera Warszawskiego“ z dnia 17 lutego — w dziale „Nowości warszawskie“, na wstępie do rozważań nad balami publicznymi, zabawami w Resursie Kupieckiej, maskaradami i balikami z tańcami — szalona okazja również i do rozważań na temat pochodzenia wyrazu *Karnawał*.

„Najwięcej Etymologistów zgadza się, że ten wyraz pochodzi od *Karne wale* (*Carne vale*) to jest pożegnania czyli rozstania się z *mięsem*, z początku tylko ostatni dzień *zapust* nazywano *Karnawalem*, później ostatnie 3 dni, a na koniec cały czas od *Nowego Roku* do *Popielca* otrzymał nazwisko *Karnawału*. W *Kalendarzu Poznańskim* wyszłym w roku 1740, jakiś Autor dowodził że wyraz *Karnawał* jest *Polski*, to jest *nawał* (wiele) *Kar*, czyli że wielu zasługuje na kary „przez popełnianie *rospusty* (sic!) w *zapusty*“.

Jak więc widzimy życie wiązało się z „grammatyką“ i to nie tylko w jego przejawach radosnych, ale i w zdecydowanie smutnych. Jeszcze w roku 1810 prasa warszawska podawała z okazji pojawiających się wówczas wypadków *Febry szkarlatnej* czyli *przemijającej* — przedruk z „Gazety Berlińskiej“ biuletynu, wydanego w roku 1801 przez „Królewsko-Pruskie najwyższe Kolegium lekarskie i zdrowia“, z którego to orzeczenia dowiedziała się Warszawa w jakim „kształcie i porządku“ „pokazuje się ta choroba“, że więc m. in. znakami poprzedzającymi tę chorobę są: „suchość w nosie, krwi z niego płynienie, kichanie częste, bolące w gębie i kiszki gruczoły (...), stracona chęć do jadła, ból ciała, womity (...)“ — lata zaś następne dotknięte bez mała epidemią *febry przemijającej, przerywanej* i innych jeszcze jej odmian, przyniosły w skutku poniekąd nawet modę na tę chorobę, która po modzie krótkowzroczności (każdy prawie chodził ze szkiełkiem lub „lorynetką“, mrużąc przy tym oczy) zajęła

jej miejsce i to wespół z katarą, a nawet i chrypką. Febra trzęsała po trosze każdego, nawet i przybyłego w roku 1829 do Warszawy Juliusza Słowackiego, bezpłatnego aplikanta w Jeneralnym Sekretariacie Ministerium Skarbu, katar męczył ucznia Szkoły Głównej Muzyki, Fryderyka Chopina, ba! dla uczczenia kataru (co prawda w ślad za Paryżem) „pniektóre“ damy chodziły w sukniach w kolorze paśowym, zwanym *diabeł zakatarzony* (*le diable enrhumé*), co zaś do chrypki — nawet artyści operowi przymuszeni byli śpiewać „z chrypką“!

W takim stanie rzeczy trzeba było wszak febrą zająć się i od strony gramatycznej.

„Skąd pochodzi nazwisko *Febra* (Choroba)? — rzucał pytanie na łamach „Kurjera Warszawskiego“ Nro 77. z 19 marca 1828 roku niejaki „K. D. M.“, starając się jednocześnie na nie odpowiedzieć — W południowych krajach wiosna przychodzi w Lutym, a na wiosnę zwykle choroba Febrowa obarcza ludzi, stąd ją nazwali Febrą od *Februarius*, po francuzku podług dawnej pisowni *Févre* od *Février*, po polsku powinnyby się nazywać *Lutka* od Lutego. Ale że u nas wiosna później przychodzi, przeto ta choroba przypada w Marcu lub Kwietniu, zatem według naszego klimatu powinnyby się nazywać *Marcówka* albo *Kwietniówka*.“

Po czym następuje rada, jak się ubierać w marcu i kwietniu „choćby ciepło było“ i co spożywać, aby uniknąć „zgnilizny w żołądku“ — „skąd właśnie powstają owe wyniszczające *Lutki*, i inne wiosenne choroby.“

W roku 1830 znowu okres karnawału — podobnie jak w roku 1825 — usposabia do gramatycznych rozważań.

„Karnawał — czytamy w Nrze 7. „Gazety Korespondenta Warszawskiego“ z 8 stycznia, w rubryce „Wiadomości Warszawskie“ — upowszechnia u nas używanie ponczków (sic!) i ponczu. Nie od rzeczy może będzie rozjaśnić źródłosłów ostatniego napoju. Wyraz *poncz* nie pochodzi bynajmniej z języka angielskiego, zaciąga on swój pierwiastek od *Indian*¹, u których oznacza liczbę pięć, jako zasób składający się z pięciu współtowarzyszy: jako to wody, araku, cukru, cytryny i herbaty²“.

Naturalnie skłonność Warszawy do dyskutowania (czasem aż do obsesji) przejawiała się i tym razem.

W pomieszczonym w Nrze 26. „Kurjera Warszawskiego“ z 27 stycznia tegoż 1830 roku, w Dziale „Rozmaitości“, w artykule „*Pącz² w Warsza-*

¹ *Indian* = Hindusów.

² „Kurjer Warszawski“ miał niejako skłonność do upraszczania pisowni, do pewnego rodzaju nowatoryzowania. Wprowadzenie np. *j*, zamiast powszechnie używanego *i* — irytowało długi czas innych wydawców pism.

wie“ — nieznanemu autorowi, ustalającemu rok 1771 za historyczny rok zapoznania się Warszawy z tym napojem — a następnie wyliczywszy w biegu lat te z traktierni stołecznych, które „przedawały“ poncz i nawet w ilości ilu szklanek dziennie, dodawszy przy tym, że prócz *pączy garnuszkowego* modny od zeszłego roku *pącz mleczny* („prócz wybornego smaku ma on tę własność że w zimie rozgrzewa, a latem chłodzi“) dostać można zawsze w cukierni Żenny na Starym Mieście — dodaje:

„Pącz zrobiony był pierwszy raz przez Anglików w *Nemle* niedaleko *Goa*, gdzie zwykle arak nazywali *Nepa di Goa*; nazwanie zaś swoje otrzymał stąd, iż się składał z 5ciu pomieszanych rzeczy, ponieważ *punch* w indostańskim języku oznacza *pięć*.“

W następnym artykule pomieszczonym w „Kurjerze“ nazajutrz przez „Lubownika Pączy“, ukrytego pod inicjałami: „D. B.“, poza dodatkiem do „wczorajszych rozważań nad pączem“, że przyjaciel autora artykułu, rodem Francuz, przez 20 lat bywając w cukierni Baldiego „przez ten czas wypił Pączy szklanek 38.000, czyli mniej więcej 5 na dzień“ — nie ma wprawdzie wyjaśnień na temat genezy wyrazu *poncz* — podziwiać przecież trzeba pasję rezonowania, czy nieraz nawet i gadulstwa, z którego korzystała po trosze nauka polska we wszystkich swoich działach.

Częste apele Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk, kierowane do społeczeństwa o współudział w pracach naukowych Zgromadzenia, nie spotykały się z obojętnością, czego dowodem choćby uiszczenie się warszawian Towarzystwu z jego „Wezwania do publiczności w materii Synonimów“.

Zaś publiczność warszawska w osobach uczonych członków Towarzystwa (typowych przecież dzieci epoki) miała wzór nie lada docieklivosti w badaniu, w nie kończących się rozważaniach, szczególnie jeśli chodziło o naczelne w Towarzystwie Przyjaciół Nauk sprawy gramatyczne języka polskiego. Sprawa Słownika Synonimów żywotną była jeszcze i w roku 1830, w tymże roku wydane zostały, jako owoc wieloletnich wysiłków Towarzystwa, „Rozprawy i wnioski o ortografii polskiej przez Deputację od Królewskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk wyznaczoną“, nie od rzeczy zaś może będzie wspomnieć, że tuż prawie po wybuchu Powstania Towarzystwo Przyjaciół Nauk — nie przerywając swych prac i dawniej, w okresach niepokoju wojennych — miało i teraz, tradycyjnie jak gdyby, dość czasu nie tylko nawet na kontynuowanie swych zajęć na terenie Zgromadzenia (pomimo zatrudnień publicznych swych członków i to specjalnie teraz), ale i na ingerencje...

Oto np. w protokole z posiedzenia Działu Nauk Towarzystwa, z dnia 29 grudnia 1830 roku, czytamy, że znany badacz Słowiańszczyzny —

„Koll. Rakowiecki czytał list do Węgrzeckiego, w którym ratusz staro-dawnym obyczajem, życzy nazywać *Wietnicą*, burmistrza *Wietnikiem*.“³

Czy była i jaka była odpowiedź kierownika Muncypalności Warszawskiej, prezydenta Węgrzeckiego, w tych prawdziwie gorących dla stolicy, bogatych w szybko następujące po sobie wypadki dniach — nie wiadomo. Jedno jest pewne, że *ratusz* pozostał *ratuszem*, a *burmistrz* — *burmistrzem*.

Janina Siwkowska

W SPRAWIE BISIORA

*Sprostowanie w związku z recenzją J. Reychmana**

Jako przykład faktycznie istniejących dużych braków w dziedzinie badań nad zapożyczeniami orientalnymi w języku polskim wskazał J. R e y c h m a n etymologię *bisiora*, zamieszczoną w moim Słowniku etymologicznym (z arabskiego *busra* »paciorki« za pośrednictwem tureckiego *büsre*), zaznaczając, że „żadnego terminu *büsre*, *busra* ani w arabskim, ani w tureckim nie ma“. Szkoda, że wysuwając tak poważny zarzut krytyk nie zaznajomił się z orientalistyczną literaturą dotyczącą naszego wyrazu. Oczywiście bowiem oparłem się nie na etymologii Brücknera, tylko na studiach orientalistycznych. Ważny tu jest przede wszystkim artykuł M i e l i o r a n s k i e g o (Izvēstija Otděl. Russ. Jaz... Akad. Nauk X 4, 117), dalej słownik doskonałego orientalisty L o k o t s c h a (Ety-mologisches Wörterbuch der europäischen — germanischen, romanischen und slavischen — Wörter orientalischen Ursprungs, Heidelberg 1927), por. też ciekawy artykuł M ł a d e n o w a w Revue des études slaves I 45. W świetle tych wszystkich artykułów bezsporne jest, że wyraz orientalny jest całkiem realny (u Mielioranskiego wskazane jest nawet jego źródło).

Franciszek Sławski

Replika w związku ze sprostowaniem F. Sławskiego

W moich marginesowych uwagach o pochodzeniu wyrazu *bisior* nie kwestionowałem ogólnie kwestii ewentualnego pochodzenia orientального tego wyrazu. Poddawałem tylko w wątpliwość pewność z jaką Słownik Etymologiczny wyrokuje, że przeszedł on „za pośrednictwem tur. *büsre* z arab. *busr*, *busra*, »paciorki« (S ł a w s k i I, 34).

Jak sprawa przedstawia się w świetle źródeł? Otóż M i e l i o r a n s k i j powołuje się na przypuszczenie uczonego rosyjskiego z początku

³ Akta Arch. Tow. Warsz. Przyj. Nauk Nr 94. (Arch. Gł. Akt Dawnych)

* „Poradnik Językowy“ 1953 r., Nr 8, s. 25-6.

XIX w. F r ä h n a, który w starym tekście podróżnika arabskiego Ibn Fazlana jeden z wyrazów odczytanych jako *busra* próbował tłumaczyć jako »Glasperle«. Nie znam tego tekstu, nie mam fotografii rękopisu arabskiego, aby stwierdzić czy lekcja tego terminu proponowana przez Frähna może być słuszna czy nie. Terminu *busr* w znaczeniu »paciorki« nie znajdują w zasadzie słowniki arabskie, por. najnowszy H. W e h r, Arabisches Wörterbuch, Leipzig 1952, s. 50, gdzie ten termin oznacza tylko »niedojrzałe daktyle«. Tak samo nie zna go Z e n k e r ani stary F r e y t a g, Lexicon arabico-latinum 1830, oparty na starej leksyko grafii arabskiej, gdzie na str. 121 (t. I) są rozmaite wyrazy ukształtowane z pnia *b-s-r*. U L a n e, An arabic-english Lexicon, I, 1863, są jako stwierdzone znaczenia wyrazu *busr* podane: »niedojrzałe daktyle«, »świeża woda«, nawet »extremity of the penis of a dog«. Owszem na końcu podane jest, że wyraz ten może znaczyć i »paciorki«, ale znaczenie to zaopatrzone jest w charakterystyczny znaczek †, którym w tym słowniku oznaczone są wyrazy „przypuszczane przez autora, jako obrazowe“ (zob. przedmowa).

O ile więc wyraz arabski *busr* jest w tym znaczeniu wątpliwy, o tyle zupełnie hipotetyczny jest już wyraz turecki *büsre*. Termin ten nie figuruje w żadnym ze słowników tureckich i nie może figurować. Mielioranskij dla wzmocnienia wyvodu ros. *biser* z ewentualnego arabskiego *busr* wysunął *przypuszczenie* jakiegoś człona pośredniego, zakładając, że „w jakimś tureckim języku wyraz ten mógł wymawiać się z samogłoskami miękkimi (podniebiennymi) *büsre* a stąd *biser*“. A więc *büsre* jest to forma sztuczna, nie istniejąca, stworzona przez Mielioranskiego dla podparcia jego wyvodu. Tak też to traktował M ł a d e n o w, przypuszczając, że mógł to być wyraz protobułgarski, który następnie dostał się z cerkiewnego starobułgarskiego do rosyjskiego. U B e r n e k e r a figuruje on jeszcze z charakterystyczną gwiazdką, dopiero L o k o t s c h w tendencji do skracania wywodów zatracił tę gwiazdkę i wywód ten przyjął za pewnik (co wskazuje jak bardzo trzeba jeszcze kontrolować dane tego skąd inąd pożytecznego słownika), a za Lokotschem powtórzył to Sławski.

Powtarzamy: nie kwestionujemy twierdzenia, że ten „wyraz orientalny jest całkiem realny“, wskazujemy tylko na to, że podane tam terminy orientalne mające być jego źródłem nie są żadnym pewnikiem, że trzeba wszystkie dane dawnych słowników wciąż kontrolować. Oczywiście trudno wymagać, aby autor cennego poza tym i pracowitego Słownika Etymologicznego sam kontrolował bezpośrednio źródła danych podanych przez Bernekera czy Lokotscha, ale właśnie dlatego tym większy obowiązek kontroli spada na orientalistów.

Jan Reychman

REFERATY JĘZYKOZNAWCZE NA SESJI
RECENZJA
„ODRODZENIE W POLSCE“

Zjazd naukowy „Odrodzenie w Polsce“, który się odbył w Warszawie w dniach 25 — 30 października br., obradował na posiedzeniach plenarnych oraz w pięciu sekcjach: historii, historii nauki, historii sztuki, historii literatury i historii języka. Otwarcia obrad dokonał prezes PAN prof. Jan Dembowski, po czym przemówił przewodniczący Komitetu Obchodu Roku Odrodzenia, wicepremier Józef Cyrankiewicz. Referat pt. „Tło społeczne rozwoju nauki w Polsce okresu Odrodzenia“ wygłosił członek Prezydium PAN, prof. Zygmunt Modzelewski.

Pierwszy referat językoznawczy, „Czynniki sprawcze w rozwoju polszczyzny doby Odrodzenia“ prof. Zenona Klemensiewicza, został wygłoszony na posiedzeniu plenarnym w dniu 27 października. Autor stwierdził, że w języku omawianej epoki „realizowały się dwie główne tendencje rozwojowe: jedna, jakościowa, polegająca na stopniowym ścieraniu się dialektycznych cech różnicujących i kształtowaniu się formacji językowej w coraz większej mierze ponadplemiennej i międzyregionalnej; druga, ilościowa, zasadzająca się na rozszerzaniu się kręgu użytkowników i nosicieli tej formacji“ (s. 3)¹. Wskazując ubocznie tylko na zjawiska dotyczące wewnętrznej ewolucji systemu fonetycznego, gramatycznego i słownictwa polszczyzny szesnastowiecznej, prof. Klemensiewicz główną swą uwagę, zgodnie z tematem referatu, skupił na związkach procesu integracji, normalizacji i upowszechniania się języka polskiego doby renesansu z dążeniami politycznymi, społecznymi i kulturalnymi tej epoki. W procesie tym bierze czynny udział mieszczaństwo, bardzo znacznie już wówczas spolonizowane, świadomie walczące o prawa polszczyzny, chętnie się włączające „w nurt postępowej i reformatorskiej myśli“ (s. 8), wykazujące „wielką prężność umysłową, chciwość nauki, chęć twórczego uczestnictwa w budowie nowej kultury“ (s. 8). W pracy nad doskonaleniem języka polskiego ogromne zasługi położyli pisarze mieszczańscy I poł. XVI w. Wielki był tu także wpływ polskiego drukarstwa, najściślej związanego ze środowiskiem mieszczańskim. Wydawcy, drukarze, korektorzy i zecerzy, ludzie o wysokich przeważnie kwalifikacjach i wykształceniu, nie tylko propagują książkę polską, przyczyniając się dzięki temu do upowszechnienia polszczyzny piśmiennej, ale w swej pracy nad rękopisami autorskimi ustalają w znacznej mierze normy ortograficzne i gramatyczne języka literackiego. Nie zawsze dawali oni pierwszeństwo zjawiskom pochodzenia małopolskiego, często opowiadali się właśnie po stronie cech wielkopolskich. To, że mowa mieszczan wielkopolskich mogła odgrywać rolę wzorca dla drukarza krakowskiego, wiąże prof. Klemensiewicz z wcześniejszą polonizacją miast wielkopolskich, zwłaszcza Poznania i z jego rolą ważnego ośrodka handlowego.

Jako dalszy czynnik sprawczy rozwoju polszczyzny XVI w. omawia autor wzrost aktywności obozu szlacheckiego, który podejmuje w tym okresie walkę ustrojową i gospodarczą, używając w pismach i broszurach politycznych, w namiętnych polemikach sejmowych języka polskiego jako środka propagandy swych dążeń. Jednocześnie staje się również polszczyzna bronią w walce obozu reformacyjnego z kościołem katolickim jako ostoją feudalizmu. Różnowiercze przekłady biblii na język narodowy, umożliwiające samodzielne zgłębienie zawartych w niej nauk i ich

¹ Wszystkie cytaty w tym sprawozdaniu przytoczone są według powielonych „Materiałów dyskusyjnych sesji naukowej Odrodzenia“, Warszawa, 25—30 październik 1953. Polska Akademia Nauk.

interpretację przeciwną ustalonej przez kościół katolicki, liczne postylle, katechizmy, kancjonały i traktaty teologiczne pisane po polsku zmuszają obóz katolicki do posługiwania się „ową lekceważoną *lingua vulgaris*, by tą bronią skutecznie walczyć o ludzkie umysły i przekonania“ (s. 15).

Ogromną „siłą napędową rozwoju języka polskiego“ jest w tym okresie humanizm. Pobudzone i wzbogacone dzięki niemu życie umysłowe Polski XVI w. szuka „nowego językowego wyrazu w bogatym i wielostronnym piśmiennictwie doby Odrodzenia. Polszczyzna musi się nagiąć do specyficznych wymagań i właściwości języka i stylu różnych rodzajów pisarskiej twórczości artystycznej, publicystycznej, naukowej, związanej z potrzebami różnych zakresów życia i przez nie uwarunkowanej“ (s. 17).

Wreszcie, w okresie Odrodzenia język polski wkracza do administracji państwowej, do prawodawstwa, do izby poselskiej, staje się językiem państwowym.

Jako czynnik hamujący rozszerzanie się funkcji polszczyzny w tym okresie, utrudniający jej „awans społeczny“ wymienia autor różne jej niedostatki (nie uporządkowaną pisownię, nie ustabilizowany jeszcze ogólnopolski system fonetyczny, chwiejność fleksji a przede wszystkim duże braki w słownictwie) oraz groźne dla niej współzawodnictwo łaciny.

Omawiając w dalszym ciągu referatu rolę wybitnych pisarzy tego okresu, Reja, Kochanowskiego, Bielskiego i innych w historii języka prof. Klemensiewicz stwierdza, że „nadają mu oni swoją praktyką pisarską rozmaity a żywy kształt, który stanowi nie tylko produkt dotychczasowego rozwoju języka polskiego, ale także będzie oddziaływać na przyszłość w funkcji pouczającego i pociągającego przykładu i wzoru.“ (s. 29). Nie pomija także autor zasług tłumaczy początku XVI w. przyswajających literaturze polskiej popularne w Europie utwory średniowieczne.

Przystosowywanie polszczyzny do rosnących i – coraz bardziej różnorodnych w epoce renesansu potrzeb i funkcji odbywało się w walce tradycjonalistów przesadnie się trzymających pisanego języka średniowiecza z nowatorami sięgającymi do żywej, potocznej mowy.

W zakończeniu referatu wymienia prof. Klemensiewicz przyczyny i objawy wznoszącego od połowy XVI w. upadku języka oraz przytacza dowody nawiązywania do dorobku polszczyzny renesansowej w epoce Oświecenia.

Na wspólnym posiedzeniu sekcji historii języka i historii literatury w drugim dniu obrad zebrani wysłuchali referatu prof. Stanisława Rosponda pt. „Język Jana Kochanowskiego“ oraz referatu dr Marii Renaty Mayenowej „Problematyka stylistyczna staropolszczyzny“.

Obszerna praca prof. Rosponda (pełny jej tekst liczy ponad dwieście stron maszynopisu) daje nie tylko gruntowną wiedzę o grafice, ortografii utworów Kochanowskiego, o występujących w nich zjawiskach fonetycznych, o używanych przez poetę formach fleksyjnych, ale omawia także zagadnienia składniowe, wersyfikacyjne, słowotwórcze i słownikowe, całkowicie niemal pomijane w dotychczasowej, szczupłej zresztą, literaturze naukowej dotyczącej języka Kochanowskiego. Nawet ograniczając się do rzeczy najważniejszych niesposób tu chociażby wymienić spostrzeżenia i wnioski, do których dochodzi autor opierając się na szczegółowej analizie bogatego materiału. Poprzestanę więc na krótkim omówieniu wysuniętych w referacie i spełnionych w nim postulatów metodologicznych. Studia nad językiem Kochanowskiego, a jak wykazały dalsze referaty zjazdowe również i innych pisarzy renesansowych, mogą być oparte jedynie na pierwodrukach, przy czym konieczne jest krytyczne ustosunkowanie się do tychże pierwodruków. Tylko staranne zestawienie poszczególnych wydań i skonfrontowanie ich z pierwodrukami pozwala

„wydzielić spod tynku naleciałości drukarskich“ rzeczywisty język pisarza. Kompletny materiał językowy zebrany z utworów danego autora powinien być rzutowany na jak najszersze tło porównawcze, bo to jedynie pozwoli badaczowi „zorientować się we wspólnych, wówczas znormalizowanych lub normalizowanych formach gramatycznych i słownikowych, aby móc następnie wydzielić osobnicze lub lokalne właściwości“. (cz. I, s. 35). Analizując materiał badacz powinien uwypuklić ewentualną zależność stosowanych przez pisarza środków językowych i stylistycznych od okresu twórczości, gatunku literackiego, charakteru dzieła, określić ich funkcję artystyczną, wreszcie zestawić je z zasadami panującej w danej epoce poetyki.

W umieszczonej na końcu referatu krótkiej syntezie prof. Rospond podkreśla niezwykłą staranność Kochanowskiego — ortograficzną, filologiczną, gramatyczną — znajomość zasad językowo-poprawnościowych i językowo-poetyckich, których nie był on jednak „biernym odtwórcą, ale giętkim przetwórcą“ (cz. II, s. 133), jego pracę nad budową zdania, umiejętne, celowe stosowanie zdobnictwa klasycznego, zrewolucjonizowanie wersyfikacji, wreszcie ogromny wkład pisarza w kształtowanie polskiego stylu poetyckiego.

Referat dr Mayenowej rozpoczynają rozważania dotyczące dwu zasadniczych typów ujęcia historii języka literackiego: traktowania go jako „wewnętrznie nie zróżnicowanego, ewoluującego w czasie systemu“, (s. 1), albo jako zmiennego systemu stylów. Tylko ten drugi typ ujęcia byłby w pełni przydatny dla historyka literatury, ponieważ pozwoliłby mu „zbudować pełną stylistykę historyczno-literacką opartą nie o wybór „rodzynek“ — odstępstw od językowej normy lub przeciętności, lecz o świadomość, że każdy pisarz opiera swoją językową praktykę o wybrany nurt stylistyczny języka literackiego, którego właściwości może doprowadzić do większej wyrazistości i konsekwencji jako jego wybitny reprezentant“ (s. 4—5).

Autorka dała interesującą i nową próbę naszkicowania rozwoju stylów artystycznych staropolszczyzny, przy czym dla konkretyzacji wysuwanych zagadnień posłużyła się materiałem przykładowym ograniczonym głównie do kilku typów metafor, które z tekstów biblijnych przejęła hymnologia średniowieczna, a z nią polska pieśń religijna. Jest to typ metaforyki abstrakcyjnej, symbolicznej, która z czasem traciła całkiem „kontakt z żywym doznaniem spostrzeganej rzeczywistości, ba, nawet z jej rozumieniem, stawała się uczoną konstrukcją werbalną, czysto racjonalistyczną definicją.“ (s. 9). Metaforyka ta „była wyrazem tej samej postawy, która wykształciła scholastykę z jej przekonaniem o istnieniu bytów idealnych, z jej abstrakcjonizmem i specyficznym racjonalizmem“ (s. 10). Metafory omawianego typu, charakterystyczne dla średniowiecznej pieśni religijnej utrzymują się wraz z nią marginesowo jeszcze w dobie renesansu. W głównym jednak, świeckim, nurcie literatury Odrodzenia ustępują one miejsca nowej, innej zupełnie metaforyce, która, jak cały ówczesny język literacki, wyraźnie się opiera na stylu potoczno-konwersacyjnym. Objawem upotoczniania się metaforyki jest przenikanie do niej utartych związków frazeologicznych o charakterze przysłowiowym, czerpanie z potocznej obserwacji rzeczywistości. „Od lat dziesiątych XVI w. — konkluduje referentka — od lat, w których wystąpił świecki, dokument literacki, zaczyna się przebudowa głównych stylów języka literackiego, oparcie ich także w dziedzinie metaforyki o ludową, potoczną frazeologię“ (s. 14). Ograniczanie się do metaforyki dosłownie ludowej w gatunkach literackich, w których jest ona elementem istotnym, „nie pozwala — zdaniem autorki — na osiągnięcie prawdziwej poetyckiej wielkości“ (s. 15). Toteż zakres metaforyki ludowej w różnych utworach w różny sposób przekracza Kochanowski. Od lat osiemdziesiątych XVI w. zaczyna się, widoczny np. w utworach Skargi, Wujka, Sępa Szarzyńskiego, nawrót do metafory średniowiecznej. Obok

niej pojawia się, znana klasycznej retoryce, frazeologia oratorska. Okres ten charakteryzuje dr Mayenowa jako „początek jakościowego oddalania się poetyckich stylów pisanych od stylów potoczno-konwersacyjnych“ (s. 21).

Referatem językoznawczym wygłoszonym na wspólnym posiedzeniu sekcji historii języka i historii literatury w dniu 28.X. b.r. był referat prof. Stanisława Urbańczyka na temat „Roli wielkich pisarzy Odrodzenia na tle innych czynników kształtujących język literacki“. Referent poddał rewizji dość często wypowiedziane twierdzenie o decydującym wpływie twórczości wybitnych autorów renesansu na powstanie ogólnopolskich norm językowych albo przynajmniej na ich ostateczne okrzepnięcie. Wielcy pisarze Odrodzenia — stwierdził prof. Urbańczyk — podporządkowali się zastanemu systemowi gramatycznemu, tylko „przyjęli do wiadomości“ normy ogólnopolskie wypracowane wcześniej.

Ważnymi ośrodkami, „gdzie się konfrontowało mowę różnych okolic, gdzie się dokonywało oceny wyrazów i cech fonetycznych“ (s. 2) były: kancelaria królewska i dwór, sądy i sejmiki.

Oficyny drukarskie stosując się w swej pracy nad rękopisami autorskimi do ówczesnych poglądów poprawnościowych, które nawiązywały do rodzimych tradycji piśmienniczych i wzorów czeskich, poddają utwory pisarzy — jak wykazał prof. Urbańczyk na wielu przykładach — wyraźnej „obróbce archaizującej“. Konserwatyzm w opiniach dotyczących norm językowych miał oparcie w szkole. Jej znaczenie jako „stróża tradycji i poprawności“, dotychczas nie doceniane, referent szczególnie silnie podkreślił.

Napór języka potocznego wzrastający wraz ze wzrostem liczby czytających i posługujących się piórem przełamał konserwatywne tendencje szkoły i druku, którym podporządkowywali się także wielcy pisarze. Nie oni więc wyznaczyli kierunek rozwoju ogólnopolskiemu systemowi gramatycznemu, przeciwnie, dając często — jak wykazał autor referatu w szczegółowych statystykach — pierwszeństwo elementom starym, wpływali oni poniekąd hamująco na jego ewolucję, zwłaszcza w zakresie form fleksyjnych.

Wśród uwag wypowiedzianych przez autora w związku ze składnią szczególnie pouczające są uwagi metodologiczne. Porównując pod względem składniowym prozę XV w. z prozą renesansową trzeba się liczyć z dużą już w XV w. rozpiętością w umiejętnościach pisarzy. Uzasadnione wnioski można wysnuwać jedynie z zestawienia utworów tej samej kategorii.

Działem języka, w którym wpływ wielkich twórców literatury wyraźniej się zaznacza, jest słownictwo. Ale i tu jest on ograniczony. Wzgląd na zrozumiałość utworu ważny dla wydawcy, któremu zależało na pokupności książki i ważny dla autora pragnącego oddziaływać jak najszerszej, zmuszał do usuwania wyrazów przestarzałych. Wzgląd na elegancję zmuszał twórcę do liczenia się z oceną „dworności“ lub „grubości“ wyrazów ustalaną głównie na dworze królewskim i na dworach magnackich.

Jedynie w zakresie stylu rola utalentowanych pisarzy bywa ogromna. Przykładem może tu być Kochanowski, który swą metaforykę, porównania, szyk wyrazów, budowę wiersza i zwrotki narzucił wielu poetom potomnym.

Przeznaczony na wspólne obrady sekcji historii literatury i sekcji historii języka, a nie wygłoszony na zjeździe z powodu nieobecności autora, referat prof. Witolda Taszyckiego pt. „Kultura językowa polskiego renesansu“ przedstawia proces krystalizowania się polskiego języka ogólnonarodowego, walkę o jego prawa i pracę nad jego doskonaleniem.

Pierwsze z tych zagadnień omawia referent zarysowo, niejako podsumowując

tylko zasadnicze osiągnięcia swych prac z dziedziny dialektologii historycznej. Polski język ogólnonarodowy wyrósł według autora w XV i XVI w. z środkowo-małopolskiego podłoża dialektycznego. Oblicze wybitnie małopolskie ma zwłaszcza w zakresie struktury gramatycznej, natomiast jego słownictwo nie jest już tak jednolite, jakkolwiek podstawowy zasób słów pochodzi z gwary małopolskiej. Przeniesienie pod koniec XVI w. stolicy państwa do Warszawy pociąga za sobą poddanie języka literackiego działaniu dialektu Mazowsza. W związku z tym rozpoczyna się proces usuwania z niego cech gramatycznych zbyt jaskrawo małopolskich. Koniec tego procesu przypada dopiero na okres Oświecenia.

Rozwojowi literackiej polszczyzny w XVI w. sprzyjały nie tylko wpływy zachodnio-europejskiego renesansu, ale również zmiany gospodarcze, polityczne i kulturalne w wewnętrznym życiu Polski (wzbogacenie się mieszczaństwa i szlachty, wzrost kultury materialnej i intelektualnej społeczeństwa, pogłębienie się świadomości narodowej, ambicje posiadania literatury w języku narodowym, polityczne uaktywnienie się szlachty, ruch religijno-reformacyjny, drukarstwo).

Od pierwszej chwili narodzin języka ogólnonarodowego towarzyszy jego kształtowaniu się walka o jego równouprawnienie z łaciną, a w życiu miast — z niemieckim. Prof. Taszycki przytacza wiele różnorodnych, interesujących dokumentów tej walki. Terenem jej były sejmy i sejmiki, cechy, sądy miejskie, oficyny drukarskie.

Ogromne rozszerzenie się funkcji i zasięgu użycia polszczyzny zmuszało do świadomej nad nią pracy. Podjęto ją przede wszystkim w dwu dziedzinach: w zakresie ortografii i słownictwa. Ustalenie prawideł pisowni zawdzięczamy nie twórcom traktatów ortograficznych, nie reformatorom ortografii (wśród nich wymienić można wybitnych pisarzy tych czasów Orzechowskiego, Górnickiego, Kochanowskiego), ale drukarzom-wydawcom i ich współpracownikom. Sprawa przystosowania słownictwa polskiego do stale rosnących potrzeb, uzupełniania jego braków, była jednym z głównych przedmiotów ówczesnych sporów językoznawczych. Szczególnie wielostronnie rozpatruje ją Górnicki w „Dworzaniu”.

Praca ludzi renesansu nad językiem narodowym i walka o jego prawa zdecydowała o wysokiej kulturze językowej tej epoki. Schyłek Odrodzenia przynosi ze sobą zarodki zjawiska językowego, które „później do rozmiarów klęski społecznej urosło“ (s. 28) — mody makaronizowania.

Referaty „sekcyjne“ dotyczyły przeważnie zagadnień języka wybitnych pisarzy Odrodzenia, a mianowicie: Biernata z Lublina (prof. Stefan Hrabec), Marcina Bielskiego (prof. Przemysław Zwoliński), Mikołaja Reja (prof. Władysław Kuraskiewicz). Do tej grupy tematycznej należy również zaliczyć referat prof. Hrabca pt. „Język Bazylika w przekładzie Modrzewskiego“.

Wobec niemożności omówienia całego bogactwa spostrzeżeń, jakie przyniosły wymienione prace, ograniczę się do wyliczenia najważniejszych problemów i wniosków.

W swym referacie o języku Biernata prof. Hrabec wyznaczył następujący zakres zagadnień: 1. „charakterystykę indywidualnego języka pisarza na tle języka epoki i innych pisarzy“; 2. „przedstawienie stosunku polszczyzny Biernatowej po łacińskich oryginałach“ (s. 3); 3. „ustalenie autorstwa przypisywanych mu utworów“.

Najistotniejsza jest oczywiście kwestia pierwsza. Podsumowując wyniki swoich rozważań referent stwierdził, że „język Biernata stanowi zjawisko przełomowe w dziejach polszczyzny literackiej. Jest on ukończeniem doświadczeń językowych w XV, doświadczeń poczynionych w szkołach i Krakowskiej Akademii. Stanowi on skok jakościowy oparty o sumę dotychczasowych zmian ilościowych. Związek

z przeszłością widać jeszcze w budowie gramatycznej (czasy przeszłe ze słowem po-
siłkowym, liczba podwójna). Jego nowość leży w wyrobionej leksyce, frazeologii
i składni, obsługującej obszerną tematykę świecką" (s. 19).

Prof. Z woliński w „Uwagach o języku M. Bielskiego“ położył szczególny
nacisk na ingerencję wydawców, zacierających cechy dialektyczne języka pisarzy
i na podstawie szczegółowej statystyki oboczności językowych występujących
w utworach Bielskiego oraz analizy jego rymów próbuje uchwycić ślady jego rodzi-
mej, sieradzkiej gwary, przede wszystkim ślady czterech jej głównych cech wielko-
polskich (oboczności *-ew// -ew*, typu *ludziem*, występowania form *mię, cię, się* za-
równo po przyimku jak i po czasowniku, mazurzenia).

Bogaty materiał przytoczony w referacie stanowi poważny dowód słuszności
twierdzenia, że „właściwymi twórcami polskiego dialektu kulturalnego XVI w. byli
drukarze krakowscy“, że „wobec tego w języku drukarni Krakowa należy szukać
podstawy małopolskich norm językowych, które narzucano wydawanym autorom
niezależnie od ich cech dialektycznych“ (s. 54).

Referat prof. Kuraszkiewicza o „Języku Mikołaja Reja“ (nie powiele-
ny niestety w całości) zawiera gruntowny, szczegółowy opis cech osobniczych pisow-
ni, wymowy, fleksji, słowotwórstwa, słownictwa i frazeologii tego pisarza.

Najważniejsze wnioski z analizy Bazylkowego przekładu dzieła Frycza Mo-
drzewskiego „De republica emendanda“ sformułował prof. Hrabec w sposób na-
stępujący: 1. „język C. Bazylka pełen renesansowego rozmachu, śmiałości, nie zry-
wa zupełnie z tradycją w. XV, zwłaszcza z oratorską tradycją kazaniową (stylu ni-
skiego) tego okresu“; 2. „środowiskiem, które przechowywało piętnastowieczną
(a może i dawniejszą) polską tradycję języka ukształconego, które ustaliło pewne, in-
ne w każdym okresie czasu, normy (nie wzory!) językowe była szkoła“; 3 „drugo-
planowe, szkolne pierwociny języka polskiego (...) były, obok tradycji piśmienniczej,
nicią łączącą rozwój polszczyzny literackiej i kulturalnej w jeden nieprzerwany
tok od czasów średniowiecza aż po renesans i dalej“; 4. „obok (...) pierwiastków tra-
dycyjnych wniósł Bazylk do polszczyzny XVI w. nowe, oparte na świeckiej treści,
elementy języka potocznego, języka miejskiego, co widać nie tylko ze zwrotów i wy-
rażeń potocznych, stylu bardziej emocjonalnego od łacińskiego wzoru, lecz także
z pewnego zabarwienia germanizmami (...), w które język miast obfitował“; 5. „obok
pierwiastków potocznych wprowadził do swego języka Bazylk wiele elementów hu-
manistycznych, co widać z licznych zależności składni i stylu od łaciny, a szczegól-
nie z przekładów wyrazów łacińskich za pomocą szerszego opisu encyklopedycz-
nego“ (s. 41—44).

W związku z wygłoszonymi na zjeździe referatami o językach osobniczych
nasuwa się postulat jeszcze ściślejszego powiązania ich problematyki z problematy-
ką stylistyczną. Co prawda postulat ten przy obecnym stanie badań trudno jeszcze
w pełni zrealizować.

Odmienne zakres tematyczny od dopiero co omówionych mają prace: prof.
Rosponda „Język średniowieczny a renesansowy w polskiej literaturze psalte-
rzowo-biblijnej“, prof. Konrada Górskiego „Zagadnienie słownictwa reformacji
polskiej“ i prof. Ewy Mróz-Ostrowskiej „Formacje z przyrostkiem *-ość*
w strukturze językowej XVI w.“.

Teksty psalterzowo-biblijne ze względu na całkowitą ich porównywalność do-
starzczają badaczowi szczególnie cennych danych do wykazania, na czym polega re-
nesansowy postęp języka literackiego. W swym referacie poświęconym charaktery-
styce porównawczej języka średniowiecza i języka Odrodzenia na tym odcinku piś-
miennictwa prof. Rospond skupił swą uwagę na zagadnieniach leksykalnych,

słowotwórczych, frazeologicznych i składniowych. Na podstawie obfitego materiału zebranego z zestawienia tekstów i rzutowania na tło ogólne słownictwa średniowiecznego autor doszedł do następujących najistotniejszych stwierdzeń: Średniowiecze w zakresie prozy psalterzowo-biblijnej normalizowało język nie tylko pod względem fonetyczno-gramatycznym, ale, opierając się w znacznej mierze na języku czeskim, również w dziedzinie słownictwa, frazeologii i składni. Ustaliło ono bowiem zasób wyrazów „nobliwych“, nadających się do użycia w prozie religijnej, wypracowało „gotowe klisze frazeologiczne niedołączne, najczęściej niewolnicze kalki“ (s. 170) z łaciny i mało zróżnicowane ubogie, schematy składniowe. Kontynuując tradycje języka średniowiecznych psalterzy i biblii Odrodzenie przełamało jego szablonowość w zakresie słownictwa wzbogacając język nowymi wyrazami książkowymi przez „awans literacki“ szeregu wyrazów potocznych, „przez umiejętne operowanie zleksykalizowanymi symbolami językowymi“ (s. 173), przez wprowadzenie wielu zapożyczeń z łaciny, wreszcie przez tworzenie nowych wyrazów złożonych, w zakresie frazeologii — wprowadzając na miejsce obcych klisz frazeologicznych wyrażenia i zwroty rodzime, w zakresie składni — czerpiąc konstrukcję zdań złożonych (wzorów dostarczyła tu łacina) i czerpiąc z bogatego w języku żywym zasobu „wskaźników zespolenia“.

W swym referacie o słownictwie polskiej reformacji prof. G ó r s k i wykazał, że w procesie tworzenia nowej terminologii religijnej XVI w., mającej wyrazić nowe treści ideowe można dostrzec następujące tendencje: 1. dążność do „usuwania słów, których etymologia kłóciła się z nowymi pojęciami religijnymi i próbę zastąpienia ich bardziej odpowiednimi pod względem etymologicznego znaczenia“ (s. 1—2); 2. „dążenie do zastąpienia słów, których etymologia wprawdzie nie kłóciła się specjalnie z nowymi pojęciami religijnymi, ale nie podkreślała dostatecznie ich głębszej treści“ (s. 2); 3. dążność do zrywania „z tradycją ustalonego brzmienia imion osób i nazw miejscowych w Biblii“ (s. 2); 4. „dążność do językowego unarodowienia pojęć religijnych“ i wreszcie 5. „dążność do „odpolszczania terminów odpowiadających treści ideologicznie obcej i zwalczanej“ (s. 3). Referat dostarczył ciekawych faktów z dziejów powstania wielu terminów i walki o ich używanie i znaczenie prowadzonej przez szermierzy reformacji.

Zywotność słownictwa stworzonego w ogniu polemiki reformacyjnej (zwłaszcza w latach 1560—1570) nie była trwała. Mimo to związana z ruchem reformacyjnym świadoma praca nad nim, wnikliwa analiza etymologiczna i semantyczna wyrazów — to dla historii języka polskiego zjawiska dużej wagi. Problem tego słownictwa ma również znaczenie dla historii ruchu reformacyjnego, ponieważ często „słownictwo wyznaczało bardzo wyraźną granicę między poszczególnymi odłamami reformacji“ (s. 50).

Prof. M r ó z - O s t r o w s k a w referacie pt. „Formacje z przyrostkiem -ość w strukturze językowej XVI wieku“ szkicuje, opierając się na materiale statystycznym ze średniowiecznych i renesansowych psalterzy, zasadniczą linię rozwojową omawianych formacji. Największą swą produktywność osiągnął przyrostek -ość około połowy XVI w. Wzrost liczebności rzeczowników o tym formancie, obserwowany przez referentkę począwszy od Psalterza Florjańskiego a skończywszy na psalterzu w biblii Leopoldy, odbywa się najczęściej dzięki wypieraniu przez nie struktur o tym samym rdzeniu, ale z innymi przyrostkami. Niekiedy formacje z sufiksem -ość pojawiają się w miejscach, gdzie w starszych tekstach występuje przymiotnik lub przysłówek. Charakterystyczne dla średniowiecza jest równoległe występowanie wyrazów utworzonych od tego samego pnia różnymi formantami, przy czym „między postaciami obocznymi nie zachodzi opozycja znaczeniowa, są one

wzajemnie wymienne w podobnych tekstach, a jeśli trafiają się jakieś różnice, to są jeszcze bardzo płynne" (s. 9). Stopniowe narastanie formacji na -ość do połowy XVI w. jest w istocie ich „krystalizowaniem się jako najżywotniejszej formy derywacji odprzymiotnikowej dla pewnych treści“, „U podstawy tego procesu leży, być może, dążność do wytworzenia jednej jednolitej kategorii słowotwórczej“ (s. 9). Tendencja spadku liczby wyrazów z przyrostkiem -ość i liczby ich użycie od połowy XVI w. występuje wyraźnie w zakresie znaczenia podmiotowego (»to, co jest jakieś«), co dowodzi „krzepnięcia formacji w podstawowym dla niej znaczeniu tworu orzeczeniowego »bycia jakimś«, czyli dowodzi „nasilenia się procesu krystalizacji znaczeniowej“ (s. 16).

Referaty językoznawcze Sesji Odrodzenia jak widać z powyższego przeglądu bynajmniej nie wyczerpującego zawartych w nich problemów, stanowią krok naprzód w naszej wiedzy historyczno-językowej. Opierając się głównie na bogatych materiałach i indeksach wyrazów i form gramatycznych do przygotowywanego przez Instytut Badań Literackich „Słownika polszczyzny artystycznej XVI w.“ dostarczają one konkretnych danych uzasadniających wiele tez ogólnych, a bardzo często ogólnikowych, głoszonych o tym okresie w dotychczasowych opracowaniach. Wysuwają one i rozwiązują zagadnienia nowe, dotychczas nie poruszane a istotne dla zrozumienia przełomowości epoki renesansu w dziejach polszczyzny. Materiały zjazdowe stanowią nieocenioną wprost pomoc dla prowadzących wykłady i ćwiczenia z historii języka polskiego. Ogłoszenie ich drukiem w osobnym zbiorze jest sprawą bardzo pilną.

Halina Kurkowska

CO PISZĄ O JĘZYKU

Jak już wspomnieliśmy w poprzednim zeszycie „Poradnika“, drobne wzmianki prasowe z dziedziny poprawności języka jak najlepiej świadczą o chwalebnych chęciach autorów, ale nie zawsze i nie we wszystkim mają słuszność. Oczywiście, chętnie zgodzimy się na krytykę modnego podobno na Wybrzeżu, ale z pewnością niefortunnego zwrotu konduktorki: kto jeszcze nie jest *zabiletowany*? („Głos Wybrzeża“, Nr 227 i „Ilustr. Kurier Polski“, Nr 230), trudniej jednak poprzeć nam pełen werwy atak A. Marianowicza na formę *budów* („Szpilki“, Nr 36). Zapewne, nie jest to forma szczególnie miła dla ucha (podświadomy sprzeciw budzi się może stąd, że brzmienie *budów* kojarzymy mimo woli z rzeczownikiem *buda* — por. „ci z budów“ w „Ludziach bezdomnych“ Żeromskiego — i wtedy, rzecz jasna, rzekoma końcówka *-ów* razi nas swą niepoprawnością), ale jakże inaczej utworzyć dopełniacz l. mn. od rzeczownika *budowa*, mającego w tym użyciu charakter wyraźnie czynnościowy, dynamiczny, a więc nie dającego się zastąpić, jak doradza A. M., określeniem o charakterze statycznym: *budowla*? Inne uwagi autora nie budzą żadnych zastrzeżeń, dziwić tylko może, że artykułik poprawnościowy zamieszczony został w rubryce zatytułowanej nieortograficznie: „Opowiadki z pod ciemnej gwiazdki“ (podtytuł: „Awantura ze słownikiem“). Częściową tylko rację ma również autor notatki piętnującej wywieszkę „*degustacja przetworów*“

spożywczych“ (Życie Warszawy, Nr 230). Napis to raczej pretensjonalny niż niepoprawny językowo. *Degustować, degustacja* wywodzi się z franc. *déguster, dégustation* (a to z kolei z łac. *degustare*, co znaczy właśnie »smakować, kosztować«), nie zaś z *dégoûter*, który to czasownik łączy się znaczeniowo z używanymi niekiedy określeniami *zdegustować, zdegustowany*. Dla postawienia kropki nad *i* można też wspomnieć, że zachwalane przez autora wzmianki „stare polskie wyrazy *próba* lub *kosztować*“ są — i owszem, stare, ale z pochodzenia równie niepolskie jak owa *degustacja*. Przejęte zostały, rzecz oczywista, wprost z niemieckiego.

Nieco obszerniejsze a zarazem trafne wypowiedzi o charakterze poprawnościowym znajdujemy w 231. n-rze łódzkiego „Głosu Robotniczego“ („W sprawie *higieny* języka ojczystego“) oraz w 39 n-rze tygodnika krakowskiego „Życie Literackie“ (Bogdan Brzeziński: „Śmietnik“). Zwłaszcza drugi z tych artykułów zasługuje na wyróżnienie. W dowcipny sposób ośmiesza on nieznośną manierę stylu dziennikarskiego, pełnego „bawowania na aspekcie harmonogramu roboczogodzin“.

Zamieszczone w rubryczce „Zwierciadełko“ („Słowo Polskie“ Nr 195), objaśnienia wyrazów i zwrotów są zupełnie zadowalające. Nie można tego natomiast powiedzieć o informacji „Słowa Powszechnego“, Nr 209, jakoby Kaszubi „zamieszkujący mały skrawek ziemi na prawym (*tak*) brzegu ujścia Wisły“ zawędrowali kiedyś do Szczecina i zostawili tam ślady swej bytności w postaci nazwy jednej z dzielnic miasta, zmienzonej później w formie *Kessin*. Zgoda, owo *Kessin* da się, być może, wyprowadzić z wyrazu brzmiącego po kaszubsku *hecza*, ale po cóż fantazjować o wędrówkach Kaszubów? Przecież owa *hecza*, zresztą pochodzenia germańskiego, znana jest w różnych odmiankach fonetycznych wielu językom słowiańskim, a więc mogła też nie być obcą szczecińskim Pomorzanom. Skoro zaś dyskutujemy, to wspomnijmy jeszcze o artykule Z. Mitznera w sprawie końcówki *-ym, -em* deklinacji przymiotnikowej (Nr 40. „Nowej Kultury“ — „Sprawa ważna: proporcje“). Autor twierdzi, że obowiązujący dziś przepis o używaniu końcówki *-ym* „podważa pewną kategorię rymów i próbuje pozbawić nas ładnego kawałka poezji polskiej“. Jak wynika z dalszych wywodów, owym „ładnym kawałkiem poezji“ są wiersze Mickiewicza i Słowackiego. Zostawiając na stronie wątpliwą trafność tego rodzaju stylizacji, zatrzymajmy się chwilę przy istocie rzeczy. Rozdzierając szaty nad „tępą pedanterią“ niszczącą rymy wielkich poetów (*Światem — na tym*) autor wpada w przesadę, a zagadnienie rymów ujmuje powierzchownie, ściśle wzrokowo. Wzrokowo a zarazem ciasno. Bo owszem, stara pisownia ocali Mickiewiczowski rym *rozmaitem — żytem* (nawiasem mówiąc: zamieszczony w poważnym piśmie literackim artykuł znanego publicysty mógłby, co prawda, nieco staranniej cytować „Pana Tadeusza“; wszyscy przecież pamiętamy, że wiel-

ki poeta pisze o polach *posrebrzanych*, nie zaś — jak drukuje „Nowa Kultura“ — *wysrebrzanych* żytem), ale co uczyni obrońca rymów wzrokowych, gdy o kilkaset wierszy dalej przeczyta w tymże „Panu Tadeuszu“: „(...) w żupanie *białym* — W granatowym kontuszu stał przed *trybunałem*“? A przeczuciwszy jeszcze kilkanaście kartek przedzierzgnie się chyba w herolda obecnie obowiązującej — i zresztą w danym wypadku rozsądnej — pisowni, bo właśnie ona ratuje rym dwuwiersza: „(...) czuł się *niezdrowym*, — Jeżeli nie oddychał powietrzem *zamkowym*“. A zatem: pisząc o poezji nie bądźmy fetyszystami martwego druku, no i orientujmy się w szczegółach przepisów ortograficznych, które czynią ustępstwo i nie zabraniają drukować w wierszach klasyków owego nieszczęsnego *-em*, o czym zresztą świadczy praktyka wydawnicza.

Aby nie prawować się wciąż z autorami, wspomnijmy z kolei o zasługującym na pełne uznanie głosie Jana Rochowicza („Aktorzy muszą dopomóc“, „Teatr“, Nr 18). Autor ten troszcząc się o poziom sztuki aktorskiej zaleca młodym adeptom sceny zdobywanie jak największej teoretycznej wiedzy o języku ojczystym, znajomości literatury pięknej i umiejętnego władania literacką polszczyzną. Jednym słowem, wysuwa nader słuszny postulat podnoszenia kultury językowej młodych aktorów.

Do wspomnianej już w okresie ubiegłym sprawy terminologii technicznej powraca w n-rze 6. „Przeglądu Technicznego“ inż. Chmielewski („O polskie słownictwo techniczne“). Nie poprzestaje na informacji o stanie prac nad tym stale rozrastającym się działem terminologii specjalnej, ale zgłasza też konkretne dezyderaty, kierując je do autorów i tłumaczy literatury technicznej, do wydawnictw, do dziennikarzy, polonistów i literatów, aby źródłowo i gruntownie zapoznawali się z ustalonym już słownictwem i posługując się nim rozszerzali jego użycie. Autor ma całkowitą słuszość, gdy stwierdza, że „zasób słów i wyrażeń języka polskiego rozrósł się obecnie o dziesiątki tysięcy nowych terminów technicznych, które (...) przechodzą do mowy potocznej, gdyż praca i wszystko, co z nią jest związane, stanowi najistotniejszą treść dnia dzisiejszego“. Tak jest, słownictwo techniczne w coraz większej mierze wchodzi do języka ogólnonarodowego, a tym samym musi się stać przedmiotem troski ogółu piszących i mówiących. Rzecz jasna, do świadomej i stałej pracy nad jego doskonaleniem i rozpowszechnianiem powołane są przede wszystkim czasopisma techniczne, szkoły zawodowe oraz — dodajmy — wyższe uczelnie techniczne. Dobrze się tedy stało, że główne myśli artykułu inż. Chmielewskiego dostały się do przeglądu wydawnictw dwutygodnika „Szkoła Zawodowa“, Nr 17. Czasopismo to wyciąga od siebie słuszny wniosek, że „nauczanie poprawnego słownictwa technicznego jest jednym z odpowiedzialnych zadań nauczyciela, jest elementem rewolucji kulturalnej, zachodzącej w naszym kraju.“

Popularny felietonista warszawski, a więc oczywiście Wiech, do-
czekał się swej „Pochwały“ pióra Pawła Hertza („Express Wieczorny“,
Nr 261). Pochwała ta należy się Wiechowi za „odwagę nadania godności
języka literackiego gwarze naszego miasta“. W tym trochę namaszczone
stwierdzeniu tkwi niewątpliwa prawda, iż Wiech rzeczywiście po raz
pierwszy wprowadził do literatury, ściślej mówiąc tylko do literatury re-
prezentowanej przez drobny gatunek literacki, jakim jest felieton, ele-
menty ulicznej gwary warszawskiej, tak jak znacznie wcześniej inni
literaci wprowadzili do swych utworów — i to szeroką bramą — gwarę
wiejską. Zasluga pionierstwa jest tu bezsporna. Sympatyczne też jest
źródło, z jakiego literacka działalność Wiecha wypływa, mianowicie: go-
rąca miłość do rodzinnego miasta, do stolicy, a wreszcie — na uwagę za-
sługuje bystrość jego obserwacji językowych.

Referaty językoznawcze wygłoszone w czasie sesji odrodzeniowej
Polskiej Akademii Nauk kwitowane były w prasie krótkimi, ogólnikowy-
mi raczej wzmiankami. W okresie natomiast poprzedzającym sesję uka-
zało się parę doskonałych artykułów pióra uczestników tego zjazdu nau-
kowego, popularyzujących naszą obecną wiedzę o ostatecznym ukształ-
towaniu się polszczyzny literackiej w wieku XVI. Złożyło się na to wiele
różnorodnych czynników natury społeczno-kulturalnej, obejmowanych
wspólną nazwą prądów renesansowych. W tej zaś szerokiej rzece zja-
wisk gospodarczych, społecznych, politycznych, religijnych i literackich
wyróżnić można wyraźny nurt świadomej pracy nad językiem kilku śro-
dowisk: poetów, pisarzy polityczno-religijnych, drukarzy i wydawców
oraz badaczy języka, a więc autorów słowników i gramatyk wreszcie
kodyfikatorów pisowni. O tych właśnie sprawach mówi ozdobiony ilu-
stracjami, pięknym stylem napisany szkic prof. Z. Klemensiewicza pt.
„Główne czynniki rozwoju polszczyzny XVI w.“ („Wiedza i Życie“, Nr 9).
będący skrótem referatu wygłoszonego potem na plenum sesji PAN oraz
przeznaczony dla dziennika, a więc znacznie zwięźlejszy artykuł dr
M. R. Mayenowej: „Walka o polski język narodowy w epoce Odrodzenia“
(Lubelski „Sztandar Ludu“, Nr 200). Ta sama autorka poświęciła też po-
wyższemu tematowi, a raczej pewnym jego zagadnieniom szczegółowym,
dwa dobrze udokumentowane, wnikliwe artykuły: „Wielcy pisarze Odro-
dzenia a kształtowanie się polskiego jęz. literackiego“ (Nr 36. „Życia Li-
terackiego“, autorce chodzi tu o podkreślenie wybitnej roli czołowych pi-
sarzy w pracy nad stylem, frazeologią i słownictwem) oraz „Walka o ję-
zyk narodowy w epoce Odrodzenia“ (Nr 42. „Nowej Kultury“ — rozsze-
rzenie i pogłębienie tematu omówionego w „Sztandarze Ludu“, a więc
dzieje zwycięstwa polszczyzny nad łaciną i niemieckim).

GŁOSY CZYTELNIKÓW O PRZENOSZENIU WYRAZÓW JEDNOLITEROWYCH

Laik nie powinien zabierać głosu w sprawach, na których się nie zna. Jest to powszechnie obowiązujące prawo zwyczajowe, a wiadomo, że nikt nie może tłumaczyć się nieznajomością prawa, — tym bardziej prawnik. Niemniej jednak pozwolę sobie na „wykroczenie“ i zabiorę głos w sprawie przenoszenia wyrazów jednoliterowych.

Podobnie jak w innych językach, tak i w języku polskim istnieje kilka wyrazów jednoliterowych. Są to spółniki: *a, i* oraz przyimki: *o, u, w, z*. Dawna ortografia polska stanowczo nakazywała przenoszenie tych wyrazów do drugiego wiersza i nie godziła się na pozostawianie ich na ostatnim miejscu wiersza poprzedniego. Reforma ortografii z roku 1936 pozostawia tę kwestię otwartą, utarty jednak zwyczaj trzyma się bez zastrzeżeń dawnej zasady. Tę właśnie powszechnie przyjętą i szanowaną zasadę chciałbym zaatakować opierając się na dwóch argumentach.

Po pierwsze nie jest ona przyjętą w obcych językach. Niech dzieła świadczą za autorów!

„(...) In plainer words, he has gleamed from a gathering of this family —“

powiedział Galsworthy¹. Ale Galsworthy to przecież Anglik, a wiadomo, że Anglicy są „przewrotni“ i wszystko robią na odwrót. — W tym jednak względzie Anglik znalazł się we wcale liczonym towarzystwie.

W dziele Victora Hugo² znajdziemy bowiem:

„(...) Il y
a un sacristain“.

Podobnie w tekście jego starszy kolega Alessandro Manzoni³:

„(...) Quando dico niente, o è niente, o è cosa che non posso dire.“

U Lwa Tołstoja⁴:

„(...) Ubit ili ranien? kak że wy nie znajetie, wied' on s nami szoł. I otcziewo wy jewo nie wziali?“

¹ The Forsyte Saga, wyd. Tauchnitz, Lipsk, t. I, str. 15.

² Les prosateurs français, wyd. Librairie Ch. Delagrave, Paryż 1898, str. 485.

³ Don Abbondio Perpetua, cyt. wg F. Giannini'ego: Come s'impara l'italiano, wyd. Gebethner i Wolff, Warszawa 1922, cz. III, str. 99.

⁴ Izbrannyje rasskazy i powiesti, wyd. Gosudarstwiennoje izdatielstwo dietskoi litieratury, Moskwa 1953, str. 108.

w tekście czeskim⁵:

„(...) Hraniční straž to věděla a často je obsazovala (...)“

W szwedzkim przekładzie „Urody życia“ Żeromskiego⁶:

„— Här? Vid midnatt? Men generalen sover ju i rummeta bredvid (...)“.

Być może, że powyższą ortografię stosowali nie sami wymienieni autorzy, ale ich drukarze. Nie zmienia to jednak postaci rzeczy.

Czegóż więc chce ten nudziarz? — spyta znużony czytelnik.

Otóż autor bardzo przeprasza za nadużywanie cierpliwości i prosi o wprowadzenie także i do polskiej ortografii prawa pozostawiania wyrazów jednoliterowych w poprzednim wierszu, podobnie jak ma to miejsce w obcych językach, i motywuje swój wniosek z kolei względami estetycznymi.

Względy estetyczne wymagają bowiem, aby napisany tekst, o ile to możliwe, tworzył prostokąt, ograniczony równymi liniami. Układ taki osiągamy z łatwością w druku, gdzie zecer ma możliwość rozciągnięcia wiersza krótszego lub ścieśnienia wiersza dłuższego i dostosowania ich w ten sposób do znormalizowanej długości. Dzieje się to podobnie jak w piśmie ręcznym. Tymczasem w piśmie maszynowym mamy do czynienia ze stałym co do długości skokiem wałka i skutkiem tego nie długość wiersza, lecz liczbę liter należy dostosować, jeśli się chce osiągnąć jako tako równy margines po prawej stronie tekstu. I tutaj napotykamy znaczne trudności. Weźmy na przykład tak często używany przez prawnika zwrot: *a w szczególności*. Prawidłowe przedzielenie go winno być następujące: *a w szcze/gólności*. Innymi słowy musimy mieć do dyspozycji w wierszu górnym 11 pozycji maszynowych, tj.: 1) odstęp przed *a*, 2) wyraz *a*, 3) odstęp, 4) wyraz *w*, 5) odstęp, 6—10) litery *szcze*, 11) łącznik.

Jeżeli mamy do dyspozycji mniej niż 11 pozycji maszynowych, to musimy albo pozostawić całą przestrzeń wolną, czyniąc w ten sposób wyłom w linii marginesowej, albo też wpisać treść opuszczając na końcu łącznik, a ewentualnie ostatnie litery, co robi wrażenie grubego niedbalstwa.

Tak więc pozostawienie wyrazów jednoliterowych w poprzednim wierszu ułatwiłoby znacznie estetyczne rozmieszczenie tekstu maszynowego, co w czasach dzisiejszych, z uwagi na powszechne posługiwanie się maszynami do pisania, jest względem zasługującym na uwagę.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga natury „formalno-prawnej“.

⁵ S. Piasecki: *Milanec hvězd*, wyd. Melantrich, Praga, str. 7.

⁶ St. Żeromski: *Livets fägring*, wyd. Hugo Gebers, Sztokholm 1922, str. 113.

Wydaje się mianowicie, że poruszana sprawa może stanowić wyważanie drzwi otwartych. Tak jednak nie jest. Mimo bowiem tego, że jest zaznaczono na wstępie miarodajne w tym względzie źródło, tj. XI wydanie „Pisowni Polskiej“, ogłoszone przez Polską Akademię Umiejętności w 1936 r. nie zawiera kategorycznego zakazu pozostawiania wyrazów jednoliterowych w górnym wierszu, sprawę przesądza negatywnie zwyczajowa praktyka piśmiennicza, która od dawnych czasów trzyma się bezwzględnie zasady przenoszenia wyrazów jednoliterowych do następnego wiersza. Toteż zmiana dotychczasowego stanu rzeczy mogłaby być wprowadzona w życie tylko na skutek oficjalnej wypowiedzi miarodajnych czynników.

Zbigniew Żabiński

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Zdejmik: zdejmnik

„W czasie hodowli jedwabników używa się dziurkowanych papierów, przy pomocy których oddzielamy gąsienice żerujące od pozostałych. Papiery te nazywa się *zdejmikami* i *zdejmnikami* — który wyraz jest poprawniejszy, który błędny? Zresztą w literaturze spotyka się często wyrazy utworzone od czasowników zakończonych na *-mować* z końcówką *-mnik* zamiast *-mik*, — czy to jest słuszne?“ — Najpierw uwaga terminologiczna. Końcówkami nazywamy te części wyrazów, które pozostają w związku z ich odmianą, czyli z ich rozmaitymi funkcjami w zdaniu: *biegnie koń*, *widzę konia*, *siedzi na koniu*, — brak końcówki w mianowniku, końcówka *-a* w formie dopełniacza-biernika, końcówka *-u* w formie miejscownika wskazują na to, w którym przypadku użyty jest w każdym z tych zdań wyraz *koń*, a z tym się łączy funkcja tego wyrazu jako podmiotu lub dopełnienia. Jeżeli do formy *koń* dodamy częśćkę *-ik*, to otrzymamy formę *konik*, która może być używana w takich samych funkcjach składniowych jak forma *koń* (*biegnie konik*, *widzę konika* itd.), różnica między *koniem* a *konikiem* polega nie na różnicy form odmiany, ale na różnicy budowy słowotwórczej i wiążącej się z tym różnicy znaczeniowej. Wyraz *konik* oznacza takie samo zwierzę, jakim jest *koń*, ale różniące się od przeciętnego konia, tym, że jest małe, albo tym, że w pewnej sytuacji ktoś się do niego pieszczotliwie odnosi. Wyrazy *zdejmik* i *zdejmnik* różnią się między sobą pod względem słowotwórczym, to znaczy pod względem budowy, a nie form odmiany. Podstawą obu jest czasownik *zdejmować*, w którym *-ować* jest znamieniem bezokolicznika, a więc częśćką nie wiążącą się bezpośrednio z samym znaczeniem wyrazu: nie mająca tej częśćki *-ować* forma czasu teraźniejszego *zdejmuje* odnosi

się do tej samej czynności co i bezokolicznik *zdejmować*.

Tematem tego czasownika, od którego tworzone są pochodne formacje rzeczownikowe, jest cząstka *zdejm-* wspólna formom *zdejmik* i *zdejmnik*. Rzeczowników utworzonych od tematów czasownikowych za pomocą przyrostka *-ik* jest w języku polskim bardzo mało. Do tych nielicznych należy na przykład *łazik*; jest to wyraz nie mający jak gdyby długiej tradycji. Nie ma go w słownikach Troca (XVIII wiek), Lindego, Wileńskim (z roku 1861), a w słowniku Karłowicza-Kryńskiego, w tomie H—M wydrukowanym w roku 1902, wyraz *łazik* objaśniony jest tylko jako »wesz, pasożyt żyjący na skórze zwierząt domowych«. Budowa wyrazu wydawała się autorom słownika nieprzejrzysta, o czym świadczy znak zapytania postawiony w rubryce objaśnienia słotwórczego przed formą tematu czasownika *łazić*. Dziś każdy kojarzy *łazika* z *łażeniem* i chociaż treść wyrazu nie jest sympatyczna, to jednak sam wyraz jest sympatyczniejszy od mniej więcej synonimicznego *bumelanta*. W tekstach staropolskich odczasownikowych rzeczowników na *-ik* nie ma. Wyjątkowo trafia się *szemrzyk*, nazwa rośliny, której nazwą łacińską jest *serpillum minus*. Formacje odczasownikowe na *-nik* były i są w języku polskim bardzo pospolite, szczególnie często łączy się ten przyrostek z tematami czasowników na *-ować*, jak w wyrazach *bojownik*, *czarownik*, *pracownik*, *wartownik*, nowotwór z ostatnich dziesiątków lat *szybownik* od *szybować* »latający na szybowcach«, »uprawiający sport szybowcowy«. Stąd by wynikało, że wyraz, o który chodzi w pytaniu, mógłby mieć postać *zdejmownik*. Ale sądzę, że jeżeli już jest w użyciu forma *zdejmik*, to rugować jej na rzecz wydedukowanego *zdejmownika* nie warto. Fakt, że jest pod względem słotwórczym okazem rzadkim, nie dyskwalifikuje tej formy. Nad *zdejmnikiem* ma *zdejmik* tę przewagę, że nie ma w nim grupy spółgłoskowej *mn*, niezbyt co prawda trudnej do wymówienia, ale gdy się ma sposobność jej ominięcia, to można z tej sposobności skorzystać.

Zamarzanie

„Czy dopuszczalne jest użycie wyrazu „zamorzenie kokonów“ zamiast *zamarzanie*? Chodzi tu o określenie procesu zabijania poczwerek wewnątrz kokonu. W praktyce okazuje się, że niektórzy czytelnicy czytają wyraz *zamarzanie* jako *zamar-zanie* i sądzą, że poczwarki są mrożone, a nie morzone. Wprowadzenie zaś wyrazu *zamorzanie* wyklucza tę pomyłkę“. — Zachodzi więc tu taki dość szczególny wypadek, w którym trzeba rozstrzygnąć, czy można dla względów praktycznych nadwerężyć formę gramatyczną, skąd wynika, że należy rozważyć i ostrość potrzeby, i stopień nadwerężenia formy. Zaczniemy od punktu ostatniego. Czasow-

nikom jednokrotnym takim jak *wytworzyć, pomnożyć, zagrozić, wygłosić, uprosić*, itd. odpowiadają formy wielokrotne *wytwarzać, pomnażać, zagrażać, wygłaszać, upraszczać* itd. Jest to typ oboczności bardzo żywy. Ze względu na jej żywość nie jest między innymi niepoprawna forma *spaźniać się* używana w Krakowie, a na którą się obruszają niekiedy warszawiacy: *spaźniać się* tak się ma do *spóźnić się* jak *wymawiać* do *wymówić, skracać* do *skrócić*. W tym szeregu mieści się forma *zamarzać* jako wielokrotna, odpowiadająca jednokrotnej *zamorzyć*. Forma *zamorzyć* byłaby rażąca, jej zaś większa wyrazistość i zrozumiałość jest trochę problematyczna. Komuś mogłaby się ona kojarzyć na przykład z wysyłaniem *za morza* — komuś oczywiście, kto by się nie kierował w jej rozumieniu tym, co najczęściej rozstrzyga o właściwym rozumieniu wyrazów, mianowicie kontekstem odbijającym pewną sytuację. Kontekst powinien chyba wystarczać do tego, żeby nie mieszać *zamarzania* z *zamar-zaniem*. *Zamar-zać* jest czasownikiem nieprzechodnim: jeżeli się napisze, że kokony się *zamarza*, to nie można zrozumieć, jakoby tu szło o *zamar-zanie*, bo nie można *zamar-zać* kokonów, one same najwyżej mogłyby *zamar-zać*. Omyłka mogłaby się zdarzyć, gdyby kto napisał, że kokony ulegają *zamarzaniu*, bo mogłyby one ulegać i przechodniemu *zamarzaniu* i nieprzechodniemu *zamar-zaniu* — wobec tego można unikać takiej konstrukcji, chociaż szerszy kontekst prawdopodobnie i w tym wypadku zapobiegłby nieporozumieniu.

Partyzantka

W artykule wydrukowanym w pewnym piśmie codziennym były zdania następujące: „Również pewna „partyzantka“ przy wykonywaniu dziennych planów panuje w powiatach Choszczno i Wolin. W powiatach tych w jednym dniu osiąga się na przykład trzysta procent, a w drugim nie ma nawet stu. Na przykład chłopci z Choszczna 13. bm. dzienny plan skupu zboża wykonali w 150%, gdy 12. bm. taki sam plan skupu wykonali tylko w 53%“.

Czy w przytoczonym ustępie został właściwie użyty wyraz *partyzantka*? Z kontekstu widać wyraźnie, że ma on oznaczać »bezplanowość, chaotyczność, działanie improwizowane, brak koordynacji«, może nawet »zamieszanie, bałagan«. Takie użycie wydaje się pytającemu krzywdzące dla tradycji znaczeniowej wyrazu *partyzantka*. Działania zbrojne określane jako *partyzantka* prowadzone były zawsze w specyficznych warunkach (niższość liczebna, uzbrojenia, służb łączności) i te warunki narzucały im pewne cechy, od których mogą być wolne działania armii regularnych. Takimi cechami są: brak planu działania opracowanego na dłuższą metę, częste improwizowanie, niedostateczna koordynacja ruchów jednej gru-

py z ruchami innych grup, wnoszenie do akcji częściej niż to czynią kierownicy armii regularnych romantycznej zasady „mierz siły na zamiary, nie zamiar według sił“, a obok tego rzutkość. Wszystkie te cechy tłumaczą się obiektywnymi warunkami, są przez te warunki narzucane działalności partyzanckiej, a tego nie można powiedzieć o akcji skupu zboża, o której mowa w zacytowanym ustępie artykułu; w tym wypadku niedociągnięcia musiały być następstwem czyjogoś zaniedbania. Wyraz *partyzantka* ma tradycyjnie zabarwienie dodatnie, wiążą się z nim wspomnienia walk o wysokie ideały wolności (w roku 1863) czy socjalne, w okresie drugiej wojny światowej partyzantka miała zdecydowany kierunek antyhitlerowski w całej Europie i była prowadzona z narażeniem życia niekiedy wbrew wygodnickiej postawie dużej części społeczeństwa. Wobec tego, kończy autor listu, należy energicznie zaprotestować przeciwko używaniu wyrazu *partyzantka* w takiej intencji znaczeniowej, w jakiej został on użyty w omawianym artykule.

— Istotnie, czytelnik dowiadujący się, że bezład w wykonywaniu planu pracy nazywany jest „partyzantką“ — nawet w łagodzącym cudzysłowie — może zacząć kojarzyć z wyrazem *partyzantka* to właśnie ujemne znaczenie, co byłoby wypaczeniem właściwej treści wyrazu. Odcień ujemnego znaczenia może się ukazać w wyrazie *partyzantka* w takiej tylko proporcji w stosunku do jego znaczenia podstawowego, w jakiej możliwe jest potępienie czyjogoś „działania na własną rękę“. Zasadniczo aktywność, inicjatywa w działaniu jest zaletą, ta zaleta może stać się wadą, jeżeli ktoś w swoim działaniu osobistym nie dba o współdziałanie z innymi, bardziej się przejmuje tym, że „działa“ niż obiektywnym sensem i wynikiem działania. To są przerosty subiektywności i może je mieć na myśli ktoś, kto w jakiejś okoliczności powie „trzeba skończyć z partyzantką“ — chcąc powiedzieć, że trzeba skończyć z brakiem koordynacji w działaniu, z brakiem planu na dalszą metę. W akcji partyzanckiej wojskowej z konieczności jest mniej precyzji i koordynacji ruchów niż w akcji wojsk regularnych, ale istotą partyzantki nie jest jednak sam defekt, tylko pewien typ działania, z którym między innymi dość mocno się łączy pojęcie przejściowości, prowizoryczności. Jeżeli ktoś jednego dnia wykonywa plan z 50% nadwyżką, a drugiego zaledwie 50% planu, to to nie jest partyzantka, choćby w cudzysłowie, tylko przykry, tak zwany potocznie bałagan, wyrazy zaś *partyzantka* i *bałagan* nie nadają się do używania zamiennego.

Złoże, składka, miot

Jaki wyraz jest najlepszy na określenie jaj pochodzących od jednej samicy ptaka, gada, ryby, owada czy innego zwierzęcia? W odpowiedniej

literaturze spotyka się wyrazy *złoże*, *składka*, *miot*, być może istnieje jakiś inny jeszcze wyraz? — Innego wyrazu, który by określał to, o co chodzi w pytaniu, nie znam, z wymienionymi zaś wyrazami w takim zastosowaniu spotykam się — wyznaję to — po raz pierwszy. Wszystkie trzy wyrazy są rzeczownikami utworzonymi od tematów czasownikowych: *złoże* i *składka* — za pomocą pewnych przyrostków, *miot* — przez wydobycie części rdzennej z tematu czasownika *miotać*. Jakimi względami można się kierować pragnąc z trzech będących w użyciu wyrazów wybrać jeden? — Jeżeli chodzi o sam fakt wyboru, to rzecz jest prosta: z trzech terminów jednoznacznych dwa są zbędne. Wyrazy *składka* i *złoże* jako typy nazw są do siebie podobne: w pierwszym z nich przedmiot, do którego ma się odnosić nazwa, jest ujęty jako »to, co jest składane«, w drugim — jako »to, co jest złożone«. *Składka* należy do typu rzeczowników odczasownikowych tworzonych za pomocą przyrostka *-ka*, reprezentowanych w języku polskim dosyć licznie a będących zasadniczo nazwami czynności lub przedmiotów, na które się czynność kieruje, na przykład: *gadka*, *pubudka*, *ucieczka*, *przesyłka* itp. Wyraz *przesyłka* może się odnosić do każdej rzeczy przesyłanej, nie został on skojarzony z jakimś jednostkowym konkretnym przedmiotem. W wyrazie *składka* luz między formą pojęciową a konkretną treścią jest mniejszy: *składka* to albo »zbieranie ofiar czy datków na jakiś cel«, na przykład: „zorganizowano składkę na pogorzalców“, albo »kwota, którą się wpłaca z tytułu należenia do jakiegoś towarzystwa«. O czynności składania na przykład cegieł na jakimś placu nie powiemy *składka cegieł*. Fakt, że wyraz *składka* ma znaczenie ściśle określone i jest w tym znaczeniu pospolicie używany, stanowi przeszkodę w stosowaniu go w jakiejś nowej funkcji. Jeżeli nawet wyrażenie *składka jaj* ma jakąś tradycję w środowiskowym języku zootechników, to byłoby ono jednak w konflikcie z normami zwyczajowymi języka ogólnego. Myślę, że lepiej by się nadawał wyraz *złoże*, ma on co prawda charakter trochę specjalny — mówi się o *złożach* geologicznych, *złożach* kulturowych i kojarzy się z nim wyobrażenie warstw leżących jedna nad drugą, ale nie jest to wyraz tak ustabilizowany i upowszechniony jak *składka*. Gdyby w zootechnice utrwaliło się w nim określone znaczenie, to nikomu by to nie wadziło. Można powiedzieć, że ptaki składają jaja, a więc można i jaja złożone nazwać *złożem* — albo *złożeniem*. *Miot* bardziej się chyba nadaje, gdy mowa o zwierzętach żyworodnych. Z jajami gorzej się łączy, bo powstaje odruchowe wrażenie, że jaja „miotane“ potłukłyby się.

Kiermasz

Co znaczy dokładnie wyraz *kiermasz*? Korespondentka sądzi, że można tym wyrazem określić dużą wyprzedaczkę książek, kolega jej nato-

miast uważa, że kiermasz to zabawa taneczna z zaproszeniami. Chodzi o rozstrzygnięcie tego sporu. — Gdy się zastanawiamy nad znaczeniem jakiegoś wyrazu, to zawsze warto rozejrzeć się w jego historii. Wyraz *kiermasz* jest pochodzenia niemieckiego, jego punktem wyjścia jest niemieckie *Kirchmesse*, co znaczy dosłownie »msza kościelna«, a już od bardzo dawna w języku niemieckim »msza związana z poświęceniem kościoła«, skąd później »obchód rocznicy poświęcenia kościoła, połączony z odpustem i targiem«. W starszym języku polskim spotykamy obok siebie formy *kiermasz* i *kierchmasz*, tę ostatnią na przykład u Orzechowskiego w „Quincunxie“ w zdaniu: „czymże się na tym kierchmaszu albo na tym prężniku częstować będę?“ *Prażnik* to ruski odpowiednik *kiermasza*, o czym pisał Kleczewski, autor z XVIII w. w dziele zatytułowanym „Zdanie o początku języka“: „Prażnik jest prawdziwie słowiańskie słowo, ale tylko samej Rusi właściwe, więc lepiej już słowa *kiermasz* niżeli tego używać“. Formę *kiermasz* tłumaczyć sobie można jako wynik uproszczenia grupy spółgłoskowej przez opuszczenie spółgłoski *ch* w środku wyrazu na gruncie polskim. Jest również możliwość innego objaśnienia: w słowniku etymologicznym języka niemieckiego Fryderyka Klugego zanotowana jest średnio-górno-niemiecka forma *kirmesse*, bez środkowego *ch*, więc możliwe, że polski *kiermasz* jest bezpośrednim refleksem tej właśnie formy niemieckiej. Na Warmii jest w użyciu forma *kiermas*, zaświadczona nawet w tytule książki napisanej przez ks. Baczewskiego „Kiermasy na Warmii“ wydanej w roku nie pamiętam dokładnie którym, gdzieś na przełomie XIX i XX wieku. Końcowa spółgłoska *s* nie jest w tej formie wynikiem mazurzenia, ale odpowiednikiem *s* w formie niemieckiej: utrzymanie się tego *s* jest faktem gwarowym, warmińskim, w języku ogólnopolskim *sz* zamiast *s* w wyrazach obcych przejmowanych w średniowieczu trafia się często, na przykład *msza* z łacińskiego *missa*, *żegnać* z niemieckiego *segnen* »błogosławić« (a to z łacińskiego *signare* »czynić znak (krzyża)«), *żeglować* z niemieckiego *segeln* itd. W każdym szczegółowym wypadku należy zbadać historię i geografię wyrazu. W słowniku Lindego formy *kiermasz* i *kierchmasz* są potraktowane jako równorzędne. Znaczenie pierwsze określone jest jako »rocznica poświęcenia kościoła«, prócz tego dodaje Linde: „ogólniej: uczta, biesiada“. W Słowniku tzw. Wileńskim znaczenie »uczty, biesiady« za-sygnalizowane jest na trzecim miejscu po znaczeniach »uroczystości wiejskiej, poświęcenia kościoła« i »dnia targowego«. Te same znaczenia wymienione są w słowniku Karłowicza-Kryńskiego. Znaczenie »targu, bazaru« utrzymywało się w wyrazie *kiermasz* w Poznańskim. W historii znaczeniowej tego wyrazu widoczny jest jak gdyby proces urbanizacji, słabnięcia związków z wsią i uroczystością kościelną. Znaczenia, które w liście swoim wymienia korespondentka, mianowicie »wyprzedaży ksią-

żek« i »zabawy tanecznej« są refleksami dawnych znaczeń »targu« i »uczty«: jest to ciekawy przykład tej społeczno-historycznej wymowy, jaką mają indywidualne odczucia znaczeń wyrazów. Każdy z nas płynie w potoku historii i uczestniczy w procesach historycznych, im bardziej jest świadom swoich związków z historią środowiska, tym lepiej. Tym lepiej na przykład w omawianym wypadku dlatego, że jest chyba rzeczą jasną, że wyjaśnienie historycznego podłoża sporu między korespondentką a jej kolegą zapobiega wszelkiej możliwości przekształcenia się sporu językowego w konflikt osobisty, a przecież tak często ludzie się kłócą o to, czy się mówi tak czy tak, i marnują na te kłótnie czas zamiast się dowiedzieć, jak wygląda obiektywnie przedmiot sporu w świetle historii języka. Znaczenie »zabawy« w wyrazie *kiermasz* spotyka się już dziś rzadko, znaczenie »odpustu« po wsiach, zwłaszcza w niektórych regionach, jest jeszcze żywe. W Warszawie w czasach ostatnich dość często używany jest wyraz *kiermasz* w znaczeniu »wyprzedaży książek« i szerzej w ogóle jakiejś okolicznościowo zorganizowanej sprzedaży czegoś na większą skalę. W październiku 1953 r. na placu Zwycięstwa w Warszawie zorganizowany był wielki *kiermasz* w specjalnie zbudowanym „miasteczku“: na tym *kiermaszu* można było nabywać to wszystko, co jest w domach towarowych, była więc to sprzedaż w najogólniejszym znaczeniu, nie tylko książek.

„Być w trosce“

Pewien obywatel przeczytał w sklepie M. H. D. w Gorlicach następujący napis na transparencie: „Handel uspołeczniony jest w trosce o zaspokojenie potrzeb konsumentów“ i uznał, że zwrot „jest w trosce“ nie jest zbyt fortunny i że lepiej by było zastąpić go słowem *walczy, dba, troszczy się, stara się*. Pismo z uwagami w tej sprawie ów obywatel przesłał do kierownictwa sklepu i otrzymał odpowiedź, w której Przedsiębiorstwo M. H. D. w Gorlicach zawiadomiło go, że po zbadaniu sprawy uznało jego krytykę za niesłuszną, skrytykowany zaś tekst — za nie dający powodu do jakichkolwiek zarzutów pod względem stylistycznym. Korespondent prosi o zajęcie stanowiska w tej sprawie. — Słuszność jest po stronie korespondenta. Zwrot „handel jest w trosce“ jest nienaturalny: należy on do serii zwrotów nadużywanych w urzędowej korespondencji typu „będąc w posiadaniu przesyłamy w załączeniu“. Zamiast *być w posiadaniu* prościej *posiadać* albo *mieć*, zamiast *przesyłać w załączeniu* lepiej po prostu *załączać*. Używanie rzeczowników odsłownych (odczasownikowych) w połączeniu z przyimkiem *w* zamiast form czasownika jest refleksem wpływu niemieckiego: w tekstach urzędowych niemieckich często używane są wyrażenia *in Erledigung, in Beantwortung, in Erfüllung* i tym podobne — niewolniczo tłumaczone na *w załatwieniu, w od-*

powiedzi, w wykonaniu, zamiast czego lepiej by było: *załatwiając, odpowiadając, wykonując*. *Troska* nie jest rzeczownikiem odsłownym takim jak *załatwienie* od *załatwić*, ale w samym swoim znaczeniu zawiera elementy czynnościowe i to sprzyjało działaniu analogii, przez którą powstał zwrot *jest w trosce* zamiast *troszczy się*. Bardzo się rozpowszechniło w ostatnich latach wyrażenie *w oparciu o* zamiast *na podstawie czego*, chociaż samemu temu wyrażeniu jako przenośni brak oparcia w formach zwykłego wysłowienia: nie powiemy przecież nigdy „stał w oparciu o ścianę“, bo mówimy tylko „stał opierając się o ścianę“. W dodatku *opierać się o co* to nie to samo co *opierać się na czym*, wyrażenie zaś *w oparciu o* bywa używane w takich wypadkach, gdy chodzi o podstawę czegoś raczej niż o dodatkowy punkt oparcia; wyrażeniu więc *w oparciu o* można zarzucić po pierwsze to, że niepotrzebnie użyta jest konstrukcja przyimka z rzeczownikiem: *w oparciu* zamiast imiesłowu *opierając się*, po drugie zaś, że *opieranie się o co* nie jest synonimem traktowania czegoś jako podstawy, bo gdy coś jest dla nas podstawą, to mówimy, że się *opieramy na tym*, a nie *o to*. Mówi się co prawda „sprawa oparła się o wyższą instancję“, ale to znaczy tyle co dotarła do wyższej instancji; gdy tak mówimy, to jeszcze nie wiadomo, jaka będzie decyzja wyższej instancji. Te uwagi prawdopodobnie nie będą miały wpływu na szerzenie się wyrażenia *w oparciu o*, bo jest w nim widocznie jakaś zaraźliwość, sugestywność, ale do czynników w sposób niejako żywiołowy wpływających na losy tego wyrażenia warto dodać czynnik refleksji, namysłu. Gdy się nad nim zastanowimy, to pęd do jego używania powinien w nas słabnąć. Nie jest to wyrażenie ładne. W tekście Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej wyrażenie *w oparciu o* nie jest użyte ani razu: w dyskusji językowej nad pierwotną postacią tekstu nie sprawiało trudności przekonanie, że zamiast *w oparciu o co* lepiej powiedzieć *opierając się na czym* lub *na podstawie czego*. Możliwe, że już dziś znalazłyby się osoby, które by wyrażenia *w oparciu o* broniły. Tym bardziej więc należy wyjaśniać, jak to przy sposobności usiłowałem zrobić, co można temu wyrażeniu zarzucić.

Odmiana nazwisk na -ek, -eń

Jak należy odmieniać nazwiska takiego typu jak *Piszczek, Stępień* itp.? — Nazwiska te w dopełniaczu otrzymują formę *Piszczka, Stępnia* — to znaczy taką samą formę jak rzeczowniki pospolite zakończone przyrostkami -ek, -eń, w których e jest ruchome. Co do nazwiska *Stępień*, to można by się wahać, czy go włączyć do takiego typu odmiany jak *uczeń* — *ucznia* czy do takiego jak: *grzebień* — *grzebienia*, ale nazwisko *Stępniewski* wskazuje na to, że w formie podstawowej *Stępień* e jest ruchome tak samo jak w pokrewnym etymologicznie rzeczowniku *stopień*.

KOMUNIKAT

W związku ze zmianą dotychczasowej formy prenumeraty bezpośredniej w P. P. K. „RUCH“ i wprowadzeniem w to miejsce prenumeraty zleconej, podajemy do wiadomości naszych Prenumeratorów bliższe szczegóły tej zmiany:

1. Zmiana dotyczy przede wszystkim prenumeratorów indywidualnych, którzy nie będą jak dotychczas wpłacali prenumeraty na konto „RUCH“-u w P. K. O. a wpłaty dokonywać będą mogli bezpośrednio w urzędach pocztowych, w specjalnych okienkach czy też u wyznaczonych do przyjmowania prenumeraty pracowników poczty, którzy będą od razu wystawiali pokwitowania przyjęcia prenumeraty. Prenumeratory indywidualni będą mogli również zamawiać prenumeratę i dokonywać przedpłaty u listonoszów. Sposób ten uważamy, jeżeli idzie o prenumeratorów indywidualnych, za korzystny, gdyż listonosze będą przypominali prenumeratom o konieczności uiszczenia w terminie przedpłaty i będą dbali o staranną obsługę.
2. Zniesienie prenumeraty bezpośredniej nie dotyczy w roku bieżącym urzędów i instytucji, które zamawiają prenumeratę czasopism pisemnie w P. P. K. „RUCH“. W takich bowiem wypadkach P. P. K. „RUCH“ przyjmie zamówienie i wykona je kredytowo wysyłając jednocześnie r-k, który będzie podstawą do dokonania przelewu, czy też uregulowania należności w inny sposób. Regulowanie należności za prenumeratę przez urzędy, instytucje i inne organizacje w drodze przelewów bankowych pozostaje nadal utrzymane również i w tych wypadkach, gdy prenumerator, instytucja itp. wpłaca należność równocześnie z zamówieniem.

Upředzamy przy tym zainteresowanych prenumeratorów, urzędy, instytucje i t. p., że od 1 stycznia 1953 r. P. P. K. „RUCH“ nie będzie przyjmowało prenumeraty kredytowej, a chcąc uniknąć przerwy w dostawie czasopism z początkiem roku 1953, konieczne jest uregulowanie należności ze prenumeratą z góry już w roku 1953, w terminach podawanych przez placówki pocztowe i po cenach uwidoczniionych w cenniku.

3. Przyjmowanie wpłat gotówkowych na prenumeratę, bezpośrednio przez placówki P. P. K. „RUCH“ zostaje skasowane. Nie dotyczy to prenumeraty zbiorowej zamawianej u kolporterów zakładowych, którzy nadal będą wpłacali należności i składali zamówienia w terenowych placówkach P. P. K. „RUCH“.
4. Zarówno urzędy i agencje pocztowe oraz listonosze będą przyjmować zamówienia na prenumeratę czasopism tylko na najbliższy okres po dokonanej wpłacie: miesiąc, kwartał itd.
5. Wszelkie reklamacje dotyczące nieterminowej dostawy prenumerowanych czasopism, braków w dostawie oraz innych niedokładności należy wnosić wyłącznie do tej placówki pocztowej lub listonosza u którego złożono zamówienie na prenumeratę czasopism. Bezpośrednie zgłaszanie reklamacji do P. P. K. „RUCH“ lub innych instytucji powoduje opóźnienie w szybkim załatwianiu reklamacji i jest przyczyną zbędnej korespondencji.
6. Zażalenia w wypadku nienależytego załatwienia wniesionych reklamacji kierować należy do Generalnej Dyrekcji P. P. K. „RUCH“, Warszawa, ul. Wilcza 46.

Generalna Dyrekcja P. P. K. „RUCH“

ADRES ADMINISTRACJI:

P. P. K. „RUCH“ — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42

WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową	30.— zł (10 zeszytów)
Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową	15.— zł (5 zeszytów)
Cena pojdyńczego zeszytu	3.— zł
Konto P.K.O. Warszawa I-15814 („Poradnik Językowy“)	

Nakład 2500. Pap. druk. satynowany kl. V, 70 gr. B1. Styczeń 1954.



N O W O Ś C I

A i s c h y l o s — Tragedie	zł 18.—
A k s a k o w S. — Kronika rodzinna (powieść)	„ 15.—
B r a n d y s M. — Początek opowieści, powieść, wyd. II	„ 13.50
B r o n i e w s k i W. — Wiersze warszawskie, wyd. II	„ 6.—
B o b r u k A. — Matka i syn — (nagr. Państw.)	„ 8.—
C o r k i M. — Dzieci słońca, sztuka	„ 8.—
G o r k i M. — Dostigajew	„ 8.—
C o r k i M. — Barbarzyńcy	„ 8.—
J a s t r u n M. — Poemat o mowie polskiej	„ 9.—
J a s t r u n M. — Spotkanie z Salomeą wyd. II	„ 7.30
J e z i e r s k i F. — Wybór pism	„ 16.30
K o Ź n i e w s k i K. — Piątka z ulicy Barskiej (nagr. Państw.) powieść	„ 14.—
Ł u s a k o w s k i S. — Pamiętnik zdeklasowanego szlach- cica	„ 15.—
O s m a Ń c z y k E. — Siedem gawęd	„ 5.—
P c p y s M. — Dziennik (w opr. półsztywny)	„ 35.—
(w opr. sztywnej)	„ 40.50
S ł u c k i A. — Spotkania	„ 5.—
T e t m a j e r K. — Maryna z Hrubego	„ 12.—
T e t m a j e r K. — Janosik Nędza Litmanowski	„ 12.—

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY